



MAKSYM GORKI

KRAJ RAD

Jest taki kraj, gdzie wola i mądrość ogółu robotników i chłopów inspirowane i kształtuje praca niezbędna dla państwa, która jest jednakże korzystna dla każdej pracującej jednostki, kraj, gdzie robocza energia jest w całości wykorzystana dla różnorodnego procesu stworzenia nowych warunków życia, czyli nowej socjalistycznej kultury.

Kraj, gdzie proletariatusz wykonujący czarną robotę w społeczeństwie burżuazyjnym udowodnił, że uzbrojony w wiedzę potrafi być doskonałym mistrzem kultury i jej twórcą.

Kraj, gdzie cała ludność pracująca ceni tak wysoko kulturalny wysiłek jednostki, jak nigdy i nigdzie dotychczas go nie ceniono i gdzie to uznanie stale wpływa na rozwój jednostki i heroizm jej pracy.

Kraj, gdzie kobiety, stanowiące połowę ludności, zrównane w prawach z mężczyznami pracują bohatersko wspólnie z nimi, wszędzie tam, gdzie wykorzystana bywa świadoma energia przekształcają świat i gdzie utalentowanie, śmiałość i entuzjazm pracy kobiety rosną w fantastycznym tempie.

Kraj, gdzie dzieci wychowuje się poza zakryciem wypaczającego umysłu wpływu kościoła, celem którego jest wychowanie w człowieku cierpliwości, pokory, uległości wobec władzy i „możnych tego świata”.

Kraj, gdzie wiele różnych, nawet niewielkich poldziłkich plemion, które dotychczas nie miały swego pisma, a dziś są w nie uzbrojone i otrzymały prawo swobodnego rozwoju — demonstrują światu pierwotną świeżość odczuwania życia, swe uzdolnienia w pracy i przepiękną w swej prostocie poezję.

Kraj, gdzie starożytne plemiona, których kulturę dławiała kolonialna polityka kramarzy i cara, obecnie wspaniale ujawniają swe talenty i skarby wyzwolonego ducha.

W tym kraju jedynie wola ludu pracującego ogranicza artystę i uczonego; ta wola jedynie, która dąży do opanowania wszystkich prawdziwych, kulturalnych wartości ludzkości.

przel. E. Lag.

*) (Fragment szkicu „O kulturach”).

Nr 45 (260)

3.XI.1953 r.

Cena 35 gr

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE



Siła naszych marzeń...

Lubimy marzyć... Marzenie pozwala nam wybiegać myślą daleko naprzód. Stwarzać sytuacje niecodzienne, nowe, odpowiadające najskrytszym pragnieniom naszej duszy.

Człowiek zawsze marzył o szczęściu. Ale minęło wiele czasu, aby jego marzenia poszły dalej niż pragnienie, by nie swistał knut nad plecami, by dzieci nie musiały wołać żałośnie — chleba! Człowiek zaczął marzyć o tym, aby godność ludzka nie była deptana, o tym, by stać się gospodarzem swej woli, by żyć szczęśliwie, budować i twórczyć nie dla tych, którzy przylaszczyli sobie plody jego pracy, a wraz z tym i nieograniczoną władzę. Powstawały marzenia o nowym sprawiedliwym łaździe, o innym urządzeniu świata, o porządku stworzonym przez człowieka po to, by temu człowiekowi służył.

Przed przeszło wiekiem Saint-Just zawołał z trybuny Konwentu — „Szczęście jest możliwe”. Ale trzeba było długich lat — trzeba było wielu bohaterskich zrywów proletariatu, porażek i zwycięstw — aby rozpacz, nienawiść do gniebieli, wiara w słusność swej sprawy, w swą potęgę przemieniły się za pomocą woli partii w siłę materialną. W huragan, którego tchnienie zmiołło zmurszałe bastiony starego porządku w jednej szóstej części świata. Aby poeta mógł zawołać w październikowy ranek:

— Do wszystkich!
Do wszystkich!
Do wszystkich
frontów

od krwi pijanych,
do wszystkich
przybitych trudem,
w niewolę
bogaczom oddanych.

Władza radom!
Ziemia chłopom!
Pokój ludom!
Chleb głodnym!

Na bezkresnych połaciach rosyjskiej krainy, kierowany przez „rewolucji syna i ojca” — Lenina, przez wielkiego Stalina, któremu partia dała siłę geniusza — zwyciężył człowiek. Zwyciężyła wiara w człowieka, zwyciężył naród, zwyciężyła wiara w siły narodu.

Ten Październik zapalił łunę nad światem, łunę, która rozgorzała wciąż jaśniejącym blaskiem. Stała się nadzieją, otuchą, wiarą i gwiazdą przewodnią wszystkich uciskanych.

Ten Październik dotarł i do nas. Przyszedł drogą, którą wymościł mu swym cierpieniem i krwią serdeczną najlepszy z naszego narodu — komunisci. Do jednych lipcowym słońcem wyzwolenia, jasnym, choć zasnutym dymami zgłiszcz i pożarów. Do innych w styczniowy śnieżny ranek. I zapalił czerwoną łunę nad naszym już krajem.

Lubimy marzyć... Marzenia są bowiem przywilejem młodości. Czasem, kiedy za oknem hula zimny jesienny wiatr, książka wysuwa się z naszych dłoni i myśl szubieje daleko, daleko naprzód.

...kraj pokryty wysokimi kominami fabryk, pola złotem szumiącej pszenicy, rzeki ujarzmione w granitowe łożysko, wprężnięte w służbę człowieka. Jasne płaszczyzny mieszkalnych bloków, któ-

rych „wszystkie okna są od słonecznej strony”. Szczęśliwy śmiech dzieci i jasne twarze starców. I siebie, potężnych i mądrych twórców. Olbrzymów, których woli podporządkowują się burze i wichury, głębiny ziemi i tonie oceanów, piaski pustyni i potężne rzeki. Dla nas pracują gigantyczne turbiny, dla nas obracają się koła maszyn, dla nas ziemia rodzi coraz obfitsze plony. Życie wolne od lęku, troski o jutro, pełne dostatku i słońca, ale burzliwe i twórcze, wypełnione walką z przyrodą, walką o coraz pełniejszą władzę człowieka...

I znów pochylamy głowę nad książką. Po to, aby tworzyć, trzeba wiele umieć. Jesteśmy synami wielkiego i mądrego narodu. Rozwijamy i ustokrotniamy dzieło Modrzewskiego i Kopernika, Kochanowskiego i Kościuszki, Staszica i Dzierżyńskiego. I to jest miara naszej odpowiedzialności.

Październik sprawił, że naszym stało się życie, o którym marzyli najlepsi z naszego narodu. Nasze zadanie ulepszać je i rozwijać, tworzyć, aby marzenia stały się rzeczywistością. Wielki Stalin nazwał nas jedną z „brygad szturmowych” ludzkości. I to jest miara naszej odpowiedzialności.

Październik sprawił, że nasze marzenia nie są ucieczką od życia, że z niego wypływają. Ono określa ich kształt, rozmach i fantazję, i ono daje nam możliwość ich realizacji. Bowiemy posiadamy siłę materialną i posiadamy naukę, która uczy jak zmieniać świat, która uczy jak marzenia wcielać w życie.

Reszta zależy od nas.

Kiedyś, w rozmowie z kolegami, usłyszałam takie zdanie: „Czy mają rację bytu uczelnie typu Instytutu Kinematografii czy Instytutu Literackiego? Czy można w ciągu kilku lat przekształcić studenta w artystę, pisarza, reżysera?”

Przypomniałam sobie nasz Instytut — Instytut Filmowy w Moskwie. Przypomniałam sobie pracę profesorów, porównałam moich kolegów z okresu pierwszego kursu a dzisiaj, w przededniu obrony dyplomów.

Czego, w ciągu tych czterech lat nauczyliśmy się? Co nam nasi profesorowie potrafili przekazać, co wpoić?

Myślę, że nauczyli nas rzeczy najważniejszych: chodzić po kraju z szeroko otwartymi oczami, szukać tematów w Nowych Hutach, w spółdzielniach produkcyjnych, w nowych mieszaniach Starówki i MDM-u, na ciasnych uliczkach miasteczek i w zatłoczonych tramwajach stolicy.

Nauczyli nas szukać w Nowej Hucie spawacza Szczepankiewicza, majstra Włodarskiego i nieśmiałego absolwenta Politechniki — Rydza. Nauczyli rozumieć nauczyciela Łosińskiego z małej kaszubskiej wioski.

Nauczyli nas kochać i cenić człowieka — bohatera naszych, przysiężnych scenariuszy i filmów.

A uczyli nas tego codziennie, na wykładach, na seminariach, w prywatnych rozmowach.

Dwa razy na tydzień, w środy i w soboty odbywały się na wydziale scenopisarskim twórcze seminaria. Na każde seminarium przeznaczone były cztery godziny, ale ponieważ były to ostatnie godziny lekcyjne, więc seminarium przeciągało się zazwyczaj w nieskończoność. Zaczynało się oficjalnie, tak jak każde inne seminarium, od zagajenia profesora sir zalogo na wysokiej katedrze, a kończyło się żarliwą, balasliwą dyskusją. W końcu wszyscy zaczęli krzywić równocześnie i nie już nie można było

zrozumieć. Wtedy starosta grupy, Kublanow, wpadał w święte oburzenie, pytał czy wreszcie u diabła nauczymy się dyskutować i przykazywał prosić po kolei o głos. Wychodziliśmy zachrypnięci, zmęczeni, ciągle jeszcze nie mogąc przestać mówić. Dyskutowaliśmy odbierając płaszcze od szatniarek i naruszaliśmy spokój obywateli wracających do domu ostatnimi trolejbusami i drzemających w ciepłym kąciu u okna.

Było nas czternaścioro. To niewiele, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że na innych uczelniach na jednym roku są setki studentów. To zawsze (nawet o dwunastej w nocy) więc zlapawszy kilku najbliższych kolegów wsiadało się do metra i jechało do „starego” (tak go nazywaliśmy, mimo, że stary wcale nie był).

Małe pokoiki w mieszkaniu Gabryłowicza były o każdej porze przepełnione; teraz zastanawiam się czasem, kiedy ten człowiek odpoczywał?

Tego dnia Borys opowiadał nam, siedząc na waku kanapy w gabinecie Gabryłowicza, pomysł swego scenariusza. Borys nie był dobrym mówcą. Jego język tak bogaty i piękny, gdy przelewał go na pa-

nas co chwila uciśniętym, wymownym gestem wskazując drzwi do sąsiedniego pokoju, skąd dobiegało groźne i ostrzegawcze pokaszliwanie jego żony.

Jedni z miejsca oświadczyli, że to bzdura i że absolutnie nic nie znaczy. Inni wpadli w zachwyt i twierdzili, że tego nam właśnie potrzeba. Posypały się przykłady mówiące o ludziach, których dało by się podciągnąć pod kategorię „obojętnych”. Więc o takim, który płomiennie występuje na zebraniu broniąc jakiegoś racjonalizatorskiego pomysłu, a po zebraniu, paląc papierosa z kolegami mówi: „Wszyst-

takim pomysłem Borysa, trzeba było wiele przemyśleć, przeczuć, przecierpieć, trzeba było wiele zobaczyć. A to jest już bardzo dużo”.

Późną nocą pożegnaliśmy Gabryłowicza. Zamknęto metro i trzeba było iść piechotą do domu, bo nie mieliśmy na taksówkę. Ale wcale się nie martwiliśmy. Była piękna wiosenna noc, świecił olbrzymi księżyc, a rzeka Moskwa błyszczała jak kawał żywego srebra. Jakis zapóźniony przechodzień przyłączył się do nas i prawdopodobnie dlatego, że dokola pachniało wiosną, zielenią, świeżością, że powietrze było miękkie i srebrzyste, rozgadał

godnie, kiedy w każdej teczce i na pulpicie każdej ławki leżał Anatol France, potem było „wielkie odkrycie” Tomasza Manna, a potem Tolka zapoczątkował epokę Hemingweya. Z ogólnego nurtu wyróżniał się tylko Mustafajew, który czytał wyłącznie Balzaka i twierdził, że w przyszłości napisze monografię pt. „Ja i Balzak”.

„Ale wtedy, na wiosnę, pod koniec IV roku zacytowałyśmy się dramatami Gorkiego. Budzimir Mielnikow miał piękny referat o „Letnikach” i odtąd podbił nas Gorki. Biblioteczka na widok któregoś z nas pytała od razu: „Gorkiego? Który tom?”

Budzimir przez parę tygodni nie przemawiał do nikogo ani słowem, a potem nagle oświadczył, że napisze o „radzieckich letnikach”.

Myślicie, że nie ma u nas „letników”? — pytał groźnie — są! I jest jedno stare wyświechtane określenie: „przysłutki kapitalizm”. Napisać scenariusz.

Nikt nie zliczył, ile godzin zeszło nam na długich sporach i skakaniu sobie do oczu, zanim Budzimir odnalazł właściwą drogę i zanim jego projekt został zakwalifikowany jako przysły temat do dyplomu. Pamiętam, że tego dnia, kiedy okazało się, iż Budzimir będzie robił na dyplomie „radzieckich letników” wybuchła w auditorium szalona radość. Krzyknęliśmy trzy razy głośne hurra na cześć Mielnikowa. A ten nagle wstał i powiedział bardzo poważnie: „Jeżeli mój pomysł jest przyjęty, towarzysze, to jest to wasza zasługa, zasługa was wszystkich. Bo to wyście pomogli mi znaleźć słuszną drogę i... dziękuję wam”. Zawstydziliśmy się, bo nikt z nas nie spodziewał się podziękowań. Pracowaliśmy wszyscy nad „Letnikami”, tak samo, jak zawsze pracowaliśmy nad dziesiątkami scenariuszy każdego z nas.

Tak wyglądały nasze seminaria twórcze, tak wyglądały nasze czterolletnie studia.

KRYSTYNA GRYCZAŁOWSKA

*) „Letnicy” — sztuka M. Gorkiego o ludziach uciekających od życia, odgadzających się od niego ścianą własnego egoizmu.

Nauczyli nas kochać człowieka

dużo — jeżeli każdy z tych czterech zostanie scenarzystą.

Naszym mistrzem był Eugeniusz Gabryłowicz, którego scenariusze: „Ostatnia noc”, „Maszeńka”, „Marzenie”, „Człowiek nr 217” i szereg innych stały się naszym wzorem. Spędziliśmy wspólnie z nim w salach wykładowych Instytutu Kinematografii cztery lata. Długie godziny seminariów — scenopisarskiego — nie były jedynymi wiązanymi hasłami. Nie minął dzień, żeby ktoś z nas nie wpadał do Gabryłowicza na pogawędkę. Dzwoniło się do niego i mówiło: „Eugeniuszu Osipowiczu, koniecznie muszę z wami pogadać, taki mam pomysł, wiecie, czy mogę przyjść?”

A, ponieważ przyjść można było

plur, stawał się dziwnie ubogi, gdy mówił, ale i tak wszystko było jasne. Borys miał wielki temat. Chciał pisać o ludziach, których nazywał „obojętnymi ludźmi”. Chciał napisać o człowieku, który potrafi być dobrym pracownikiem, komunistą, szanowanym przez ogół obywateli, a równocześnie nie kocha nikogo i nie, nie wkłada serca w żadną pracę i potrafi śmiertelnie ranić z uśmiechem na ustach tych, którzy mu wierzą i ufają. Borys chciał pisać o ludziach, jakich jeszcze spotykamy dokoła siebie.

Pomysł Borysa wywołał tak gwałtowny spór, że Gabryłowicz zawsze bardzo wyrozumiały dla naszych nieokreślonych wybryków, musiał

ko to zwracanie głowy, mam w nosie takie historie”. O innym, którego szanuje cały Instytut uważając go za najlepszego studenta i komunistę, a który w domu potrafi ciskać talerzami o ziemię, jeżeli matka poda mu twardy kotlet.

I o ludziach w ogóle. I o sztuce...

O naszej sztuce — socjalistycznego realizmu. O sztuce dla człowieka, o sztuce o człowieku.

A potem znowu mówiliśmy o scenariuszu Borysa. Na zakończenie Gabryłowicz powiedział, że nawet jeżeli nic nie wyjdzie z pomysłu Borysa, to on — nasz nauczyciel — będzie i tak zadowolony. „Bo ja mam dowód — mówił — że wy rośnięcie jako przyszli pisarze. Po to, żeby przyjść tu do mnie z

się nagle i opowiedział nam, że trzy dni temu urodziła mu się córka i że, pókiżte wybierze się po żonę do szpitala. Kiedy pożegnał się i odszedł, Tolka Kozak oświadczył, że napisze scenariusz, który będzie się zaczynał od tego, że po ulicach w nocy chodzi człowiek pijany ze szczęścia i zaczepiając przechodniów opowiada im, że urodziła mu się córka. Rozesmieliśmy się, bo Tolka był znany z tego, że miał w głowie setki i tysiące początków scenariuszy. Dalej niestety nie zawsze mu się udawało.

W tym czasie cały nasz rok zacytowały się dramata Gorkiego. Czytanie w ogóle przychodziło na nas falami. Pamiętam czasy, kiedy zachwycaliśmy się Ibsenem, potem ty-

Niech żyje XXXVI Rocznic Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej

Władza Radom

Noc dnia 2 listopada 1918 roku. Dąbrowa Górnicza tonie w ciemnościach. Zdało się, że to — normalna noc, że wyczerpani do ostatka ciężką pracą śpią twardo dąbrowscy górnicy i hutnicy.

Pod osłoną nocy formują się na ulicach oddziały okupacyjnego austriackiego wojska. To już nie jest to wojsko co przed kilku laty. Zdezorientowani oficerowie stracili swój cesarsko-królewski dryg. Zolnierze mają dość wojny. Dla każdego stało się już jasne, że potężny huragan, który od roku już wieje z czerwonego Piotrogradu, z Rosji — zająca zwycięskie boje rewolucji — zmiażdży w pył, wśród innych niezadowolonych jakby się zdawało — potęg, także i CK — monarchię austriacką. Przyszłość wieści o rewolucji w Wiedniu...

Odwrót. Wojsko austriackie stara się w ciszy opuścić Dąbrowę Górniczą. To nie jest bezpieczne miasto. Już idą pustymi ulicami. Tu i tam zapalają się w oknach światła — nie wroży to nic dobrego. Oficerowie przynaglają. I nagle...

Tupot nóg. Jak na jeden rozkaz otwierają się bramy domów. Dąbrowa nie spala! Na tę chwilę niejedynemu czekał ci z „Bankowej” i ci z „Paryża”. Miarowy stukot maszerującego wojska łamie się. Ulicami miasta biegnie okrzyk:

— Oddaj broń!

Dzień witała Dąbrowa już w wolnej Polsce. Pojawili się sztandary. Na ulicach gromadziły się tłumy robotników — miasto było w ich rękach. Kontrewolucyjne grupy nie miały jeszcze podnieść głowy. Sytuacja była opowiadana, kierowała nią Partia — SDKPiL i PPS-Lewica.

300 zdobytych karabinów przeszło w pewne ręce. Po miesiącu krążyły uzbrojone patrole robotników z czerwonymi opaskami na ramionach. Partia powołała do życia pierwszy zbrojny oddział rewolucyjny — Czerwoną Gwardię.

Tego samego dnia przystąpiono do tworzenia organów robotniczej władzy — Rad Delegatów Robotniczych.

Jest 8 listopada. Partia wzywa robotników do manifestacyjnego strajku. Wybrana Rada Delegatów ma odbyć swoje pierwsze zebranie.

Do kontrewolucji podnosi łeb. Do Zagłębia ściągają oddziały wojskowe o najrozmaitszych nazwach, wszystkie — jednakowo służące burżuazji. Zaczynają działać od dawna sprawdzone przez polską kontrewolucję sprężyny — zdrajcy peysacy.

Zebranie Rady ma się odbyć w gmachu Resursy. Ale gmach nie jest pusty. Tłum robotników, którzy odprowadzali do Resursy swoich delegatów, wtaję stercząc z okien łufy karabinów. Piłsudczykowski oficer boi się jeszcze dać rozkaz strzelania. Czekaj na pretekst.

Robotnicy nie dają się sprowokować. Rada decyduje, że zebranie odbędzie się na kopalni „Paryż”. Po chod rusza dalej. Nie wiedzą jeszcze robotnicy, że w zamieszaniu został do gmachu wtargnięty jeden z ich towarzyszy — Eugeniusz Furman. Dowiedzieli się o tym za późno. Po odejściu pochodu, w Resursie Furmana zamordowano.

Na kopalni „Paryż” — wielki wiec.

Przerywa go napad. Wiek próbuje rozpedzić uzbrojona banda białogwardystów — bojówka kontrrewolucji. Rada wzywa wtedy Czerwoną Gwardię. Jej oddział obsadza kopalnię. Przemawiają skutecznie czerwono-gwardyjskie karabiny. Pod ich osłoną odbywa swoje pierwsze zebranie pierwsza w Polsce Rada Delegatów Robotniczych.

Za dąbrowską powstaje i sosnowiecka Rada. Tworzą wspólnie Radę Delegatów Robotniczych Zagłębia Dąbrowskiego. Rosną oddziały Czerwonej Gwardii.

Robotnicza władza proklamuje 8-godzinny dzień pracy, wydaje szereg rozporządzeń, które nieco poprawiają ciężką sytuację głodową. W kopalniach, hutach rządzą robotnicy. Rada zmusza kapitalistów, dyktatorów kopalń i fabryk do finansowania Czerwonej Gwardii. Trzęsąc się ze strachu placą kapitaliści, płaci magistrat Sosnowca.

Burżuazja wie, że to dla niej decydująca chwila, że Czerwonego Zagłębia nie opamięta inaczej jak siłą. Właśnie w tych dniach zwolniony zostaje z Magdeburga przez Prusaków Piłsudski, który przyjeżdża w celu „uspokojenia kraju”. W całej Polsce wzmagają się wściekły napór na Rady. Zdrajcy z PPS rozrywają je od wewnątrz, jeśli się im nie udaje opanować ich.

Dobrze wywiązuje się Piłsudski ze swej roli psa policyjnego nr 1 przeciw polskiemu robotnikowi. Już w drugim dniu jego pobytu w kraju, do stacjonujących w Krakowie siłnych oddziałów wojskowych idzie rozkaz — „zwroście szczególną uwagę na Zagłębie Dąbrowskie”. Piłsudski dokładnie wymienia ilość wojska, które ma być posłane do Zagłębia, nie zapomina nawet o karabinach maszynowych.

Pląną tygodnie. Zagłębie wciąż we władzy Rad. Ale mnożą się prowokacje, napady i mordostwa. Coraz to nowe wieści o śmierci najlepszych towarzyszy wywołują potężne fale protestów i demonstracji robotniczych. „Na kopalni „Saturn” białogwardziści zamordowali 4 robotników i 1 robotnicę, matkę sześciorga dzieci”, „Zginął w Werku Miłowskim od skrytobójczej kuli młody, gorący działacz Rad — Dziekan...”.

W Sosnowcu na ulicy patrol wojskowy zaciął członka Rady — Dylonga. Któryś z żołdaków kazał mu zerwać z piersi czerwoną kokardę. Dylong odmawia. To dało pretekst. Zaczynają go bić kołbami. Ulica pełna jest wojska — znikąd nie można spodziewać się pomocy. Zatrzymani razem z Dylongiem towarzyszy proszą go, żeby odpuścił kokardę, żeby nie ulegał prowokacji. Jest już za późno. Rozwścieczony żołdak nie potrzebuje więcej pretekstów. Przykłada mu karabin do piersi. Dylong widzi, że nieprzypadkowo go zacepiono, że napad był uplanowany. Żołnierze podciągają za spust. Karabin nie odpala. Dylong nie broni się już: jest otoczony, wie, że sytuacja jest beznadziejna. Prostuje się i w twarz mordem rzuca okrzyk: „Niech żyje Czerwona Gwardia”.

Za drugim razem karabin już się nie zaciął...

Krwawo tłumili „kapitaliści i ich wojsko robotniczą rewolucję. Byli coraz silniejsi. Szeregi robotnicze rozrywali nasłani przez nich zdrajcy. W walce o władzę, dla siebie kontrewolucja nie cofała się przed żadnym środkiem.

Pod wściekłym terrorem, krok po kroku, opanowywała burżuazja Czerwone Zagłębie. Przestała istnieć sławna Czerwona Gwardia. Aresztowano delegatów do Rad. W połowie 1919 roku Rada Delegatów Robotniczych Zagłębia Dąbrowskiego przestała pracować.

Polskiej burżuazji udało się wtedy czasowo przytłumić rewolucję. Ale przyszedł rok 1944, 1945. I władzę w Polsce, 26 lat po tamtych, pełnych chwały dniach, ostatecznie już wzięli w swoje ręce robotnicy i chłopci.

JANUSZ DOMAGALIŁ

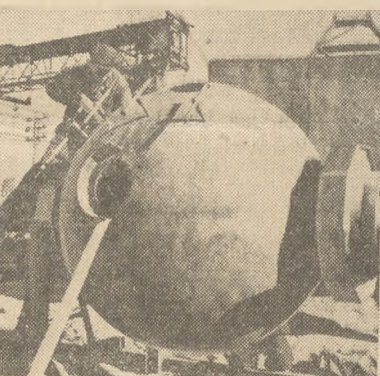
Na budowie przyjaźni

Zaszczytna praktyka

Do naszych władz uczelnianych nadeszło pismo: „Radzieckie kierownictwo budowy Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina w Warszawie, uważa sprawę praktyk dyplomowych studentów wydziału Budownictwa Politechniki Warszawskiej za aktualną. Należy w terminie możliwie najkrótszym dostarczyć listę kandydatów”.

Nasza radość była ogromna. Wspaniały projekt odbycia praktyk na najciekawszej budowie w Polsce stał się realny! Teraz pozostało jedynie ustalić listę studentów, którzy będą szczególnie wybrani. Ostatecznie postanowiono, że praktykę przy budowie Pałacu odbędą nasi najlepsi koledzy.

Praktykę rozpoczęliśmy we wrześniu. Udując się na budowę, zdaliśmy sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na nas spoczywała; nie możemy zawieść pokładanego w nas zaufania, musimy się tu jak



Ta „kulka” stanowi jeden z elementów iglicy. Na swoim stałym miejscu, (na szczycie Pałacu Kultury i Nauki) wydaje się czyścić o wiele mniejszą.

najwięcej nauczyć. A nauczyć się można bardzo wiele: nowych metod pracy, nowych rozwiązań technicznych, wzorowej organizacji budowy, no i wysokiej mechanizacji pracy.

Na pierwszy rzut oka budowa oszołomiła, zadziwiła swoim ogromem i różnorodnością prowadzonych prac. Bliższe rozpoznanie daje obraz wielkiej maszyny, która z niezwykłą dokładnością realizuje roboty według z góry nakreślonych i ściśle przestrzeganych planów.

Machina ta kierowana jest przez wspaniałych ludzi radzieckich, ze strony których spotykamy się z niezwykle serdecznym i przyjacielskim przyjęciem. Zarówno personel inżynierski jak i robotnicy zawsze i wszędzie gotowi są udzielić nam wszelkich informacji, podzielić się z nami swą wiedzą i doświadczeniem.

Taki stosunek niezmierznie pomaga i zachęca do pracy. Przecież nie ma na każdym kroku potrzebujemy pomocy od radzieckich towarzyszy. A coż może więcej pomagać niż to, że zapytany robotnik czy inżynier, mimo trudności językowych, stara się odpowiedzieć jak tylko może najlepiej i najdokładniej, a gdy zabieramy się do odejścia, słyszymy nieodmiennie: „przyjdźcie jeszcze do nas”.

Jeśliby ktoś przez dłuższy czas obserwował plac budowy, to na pewno zwrócił uwagę na wysoki, energiczny mężczyzna w granatowym płaszczu i szarej czapce. To inżynier Lisiey. Na terenie budowy można go spotkać zawsze, nawet w dni świąteczne. Jest bardzo zajęty: wydaje polecenia, udziela wskazówek, sprawdza wykonanie robót. Mimo to o każdej porze znajduje dla nas chwilę czasu — wyjaśni nam pilności, zwróci uwagę na ważniejsze zagadnienia, a zaimportowawszy wykład będzie lustrować odręcznymi rysunkami. Po takiej rozmowie skomplikowany problem transportu na plac budowy czy organizacji robót kamienniarzskich

okupantem. Decyzja ta ma swoje głębokie uzasadnienie polityczne. Wyjaśnia to Kakowski swemu przyjacielowi, wiernemu słudze Hohenzollernów, hrabiemu Hutten-Czapickiemu, który tak rozmowy te relacjonuje: „Dnia 14 maja miałem z nim (Kakowskim) dłuższą rozmowę... Dążności republikańskie wzrastają. On, wszyscy biskupi są z przekonania zwolennikami monarchizmu. Dlatego... byłoby niepożądane dla państw centralnych, jak i dla sprzymierzonych z nimi monarchii, gdyby na wschodzie Europy, obok przypuszczalnie radykalnej republiki rosyjskiej, utrwaliła się republika polska, która z powodów polityki wewnętrznej ciążyłaby do wszystkich repu-

Ponieważ jednak armia wilhelmowska coraz bardziej potrzebowała żołnierza, a tego dostarczyli mogli ziemie polskie, ponieważ w planach imperialistów niemieckich leżało oderwanie nowych terenów na wschodzie i rozszerzenie pruskiej kolonizacji — więc papież gorąco popisał plan utworzenia pruskiego „General Gouvernement” w formie marionetkowego Królestwa Polskiego, obejmującego jedynie część ziem B. zaboru rosyjskiego i w zupełności uzależnionego od okupanta. Stanowiło to znalazło wyraz w orędziu Benedykta XV z 1 sierpnia 1917 roku do zwierzchników państw walujących.

Próby utworzenia pruskiego protektoratu w Polsce poparał z mie-



staje się jasny i zrozumiały. A gdy w trakcie rozmowy odwołują inż. Lisiey na jakichś pilnych spraw, to wiemy, że za parę godzin a najdalej następnego dnia sam do nas podejdzie i dokończy rozmowę.

W jednym ze skrzydeł bocznych Pałacu mieści się pracownia sztucznego marmuru. Wybrała się go tutaj w najprzeróżniejszych barwach i deseniach: jest to produkcja trudna i wymaga rozwiniętego smaku artystycznego. Kierownik wytwórni, majster Popoczek, należy również do naszych najlepszych przyjaciół. Nie raz już dokładnie i szczegółowo pokazywał nam jak robić sztuczny marmur. Pozwolił nawet jednej z koleżanek wykonać samodzielnie płytkę: przedświadczenie udało się, a nasza koleżanka miała słusny powód do dumy. Majster również; zobaczył, że jego nauka nie poszła na marne.

Tak to budowniczo wie radzieckie pomagają nam w realizacji programu praktyk dyplomowych. O samym programie również warto powiedzieć parę słów, nasza praktyka bowiem różni się od dotychczasowych.

Dotychczas było najczęściej tak: przed rozpoczęciem praktyki, studenci otrzymywali ogólnikowe wytyczne, iż powinni jak najlepiej zapoznać się z problemami budowl. W najlepszym wypadku praktykant otrzymywał jeszcze arkusz papieru ze wskazaniami: na roboty ziemne należy poświęcić 4 dni czasu, na fundamentowe 5 dni, na mury — 10 itd. Wartość tego rodzaju wytycznych nieprzystosowanych do specyfiki zakładów pracy — musiała być znikoma.

Nasz program opiera się na zupełnie innych zasadach. Przede wszystkim został on ściśle dostosowany do obiektu, na którym odbywa się praktyka, dzięki czemu jest on dla nas dużą pomocą a nie bezużytecznym szablonem. Zdrajca sobie sprawę z ogromu budowy, program nie stawia przed nami zada-

nia dokładnego zaznajomienia się z całokształtem robót, natomiast wyłania te zagadnienia, które są dla nas całkiem nowe. Tak więc każdy z praktykantów otrzymuje do opracowania temat obejmujący typowe dla budowy Pałacu a mało znane u nas problemy, np. „Transport na część wysokościową” lub „Wytwarzanie mleka wapniowego”.

Pierwszy z tytułów nie może wywołać wątpliwości: wszyscy wiemy, że w Polsce takich wysokościorców jeszcze nie budowano, stąd też nikt nie zastanawiał się nad potrzebą tu, planowa dostawą materiałów. A dostawa ta jest rozwiązana w sposób najbardziej nowoczesny, udoskonalony nawet w porównaniu do wysokościorcowego budownictwa w Moskwie.

Drugą przykłąd: na pierwszy rzut oka mogłyby wywołać zdziwienie: jak to, prosty proces gaszenia wapna wymaga osobnego tematu? Cóż tu może być nowego? A właśnie jest: na bazie w Jelonkach działająca specjalna wytwórnia, która produkuje mleko wapienne w ten sposób, że praca ludzka ogranicza się jedynie do dozowania. Mimo znacznej wydajności, wytwórnia ta zajmuje małą (zaledwie kilkadziesiąt metrów) powierzchnię, podczas gdy np. nasza nowa wytwórnia w Nowej Hucie zajmuje przestrzeń kilkudziesięciu razy większą i zatrudnia znaczną liczbę ludzi.

Już z tych kilku wycinkowych przykładów widać z jakim przyjęciem spotkaliśmy się ze strony radzieckich budowniczych i jak wielką korzyść przynosiła te praktyki. Radzieckie kierownictwo umożliwiło nam odbywanie praktyk, radzieccy pracownicy ułatwiają jej przebieg. Oto jeszcze jeden dowód jak rozumieją oni blizzące na budowie Pałacu Kultury i Nauki hasło: „Dądrastwujcie polsko — sowieckim przyjaźni”.

JERZY JASZUK
Politechnika Warszawska

Twierdzimy, że szczyt katolicyzmu jest dzisiaj takim monarchem, jak inni monarchowie — ma gabinet podobny innym gabinetom, dyplomacja jego nie lepsza od innych dzisiejszych dyplomacji; ponizy się przed mocniejszym, opuści słabszego — a duszą katolicyzmu jest jego władza. Seweryn Goszczyński: „Moralna postawa sprawy polskiej”.

Wroga wobec naszego narodu działalność Watykanu, której wyrazem jest obecnie popieranie rewizjonistycznej akcji hitlerowców spod znaku Adenauera — ma długą i bogatą tradycję. Stosunek ten wynikał z zasadniczych założeń polityki watykańskiej, niezmiennie reakcyjnej, wrogiej ideom wolnościowym i postępowym oraz zmierzającej do zachowania ustroju kapitalistycznego, z którym kuria rzymska jest ściśle związana. Ślad gwałtowne potępienie przez papieża niepodległościowych dążeń polskich, zarówno w czasie powstania ubiegłego stulecia, jak i w latach pierwszej wojny światowej.

Gdy do Rzymu dotarła wieść o ostatecznym rozbiore Polski, papież zarządził uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem „Te Deum” na intencję zaborców. Wraz z rozbiorami przestał istnieć dla papieża naród polski. Przynajmniej do czasu Urban: „Od rozbiorów w pojęciach kościelno — prawnych istnieć nie mogły po polsku katolicy, nie było zaś katolików polskich ani katolicyzmu polskiego, jak nie było polskiego państwa”.

Jaskrawym przykładem wrogiej namzemu narodowi współpracy papieża z zaborcami była encyklika Leona XIII z 19 marca 1894 roku, w której papież zaleca biskupom polskim, aby nakłaniali wiernych do posłuszeństwa wobec zaborców, gdyż „poddani winni panującemu okazywać cześć i wierność, tudzież jako Bogu, przez ludzi panującemu, uległość”.

„Wy, co rosyjskim podlegacie berlu — głosi encyklika — nie przestajcie wytyczać usiłowań nad u-

trwaniem wśród kleru i ogółu poszanowania dla zwierzchności... Wy, którzy podlegacie przestawnemu domowi Habsburgów... udawajcie swoją względem niego wierność i pełną wdzięczności uległość... Wam, którzy zamieszkujecie prowincję Poznańską i Gnieźnieńską, zalecamy ufnosć w wielkoduszną sprawiedliwość Cesarza”.

Te „wielkoduszność” wobec zaborców politykę papieża wnieśli w rzeczywistości na terenie kraju trójjako, na hierarchia kościelna. Biskup Albin Białasowski mówił o potrzebie „przelania narodowości polskiej w bryłę narodu potężniejszego, pruskiego”. Arcybiskup gnieźnieński, Stabilewski wolał: „Czuujemy się pruskimi poddani, istniejący stan prawno-

swego niebezpiecznego sąsiada (Serbii)”. W zwycięstwie państw centralnych papieżstwo widziało swoje zwycięstwo.

Wprawdzie oficjalnie Watykan zamknął się w „absolutnej neutralności” (allokucja konsystorska z 22 stycznia 1915 roku), ale germanofilskie sympatie Benedykta XV były tak wielkie, że już po zawarciu rozejmu w Compiegne, znany poseł centrowy, Spahn, mógł 8 lutego 1919 roku, na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w Weimarze, oświadczyć: „Ojciec święty podczas całej wojny światowej pozostawał w swej akcji politycznej z przekonania na stronie Niemiec”.

Z przekonania po stronie Niemiec — z przekonania przeciw Polsce... Taka była niezmienna polityka Watykanu i całej hierarchii kościelnej. Toteż możliwość powstania niepodległego państwa polskiego nie była w Watykanie w ogóle brana pod uwagę. Dążenie narodu polskiego do odzyskania niepodległości określił przeciw ówczesny sekretarz stanu, kardynał Gasparri w rozmowie z Dmowskim jako „marzonki i cel nierealny”.

Wobec hierarchii kościelnej. Arcybiskup gnieźnieński — poznański Dalbor wysłał wiernopoddane depezę do Wilhelma II, w której wyraża „najuniżeńsze podziękowanie za przywrócenie królestwa polskiego”. Podobną depezę holdowniczą wysłał do Wiednia biskup krakowski Sapieha. Bez zastrzeżeń uznaje Tymczasową Radę Stanu, marionetkowy twór pruski, arcybiskup Warszawy Kakowski. 6 maja 1917 roku arcyb. Kakowski wydaje nawet specjalne orędzie, w którym nakazuje wiernym, aby marionetkom pruskim poddali się „z uległością i karnością należną prawowitej władzy”.

Tymczasem na Wschodzie świta już jutrzemka swobody, bliski jest dzień pierwszej naprawdę proletariackiej rewolucji. Toteż Kakowski decyduje się na zastąpienie dotychczasowych, poufnych rozmów oficjalną współpracą z niemieckim

okupantem. Decyzja ta ma swoje głębokie uzasadnienie polityczne.

Wyjaśnia to Kakowski swemu przyjacielowi, wiernemu słudze Hohenzollernów, hrabiemu Hutten-Czapickiemu, który tak rozmowy te relacjonuje: „Dnia 14 maja miałem z nim (Kakowskim) dłuższą rozmowę... Dążności republikańskie wzrastają. On, wszyscy biskupi są z przekonania zwolennikami monarchizmu. Dlatego... byłoby niepożądane dla państw centralnych, jak i dla sprzymierzonych z nimi monarchii, gdyby na wschodzie Europy, obok przypuszczalnie radykalnej republiki rosyjskiej, utrwaliła się republika polska, która z powodów polityki wewnętrznej ciążyłaby do wszystkich repu-

tych, którzy w Europie lub mogących ukorcie powstać”.

Wychodząc z tych założeń, Kakowski decyduje się stanąć na czele powołanej przez Wilhelma Rady Regencyjnej.

Tutaj przytoczyć chciałbym dokument zupełnie wyjątkowy, dokument demaskujący całą ohydę kolaboracji polskiej reakcji i Watykanu z zaborcami, kolaboracji, której cenę płacił naród polski. Dokumentem tym jest — przytoczony w pracy niemieckiego profesora Dietricha Schaefera: „Odpowiedzialność za odbudowanie Polski” — memoriał złożony 30 lipca 1918 roku generał-gubernatorowi. Memoriał ten opracowali — w imieniu „jednomysłnych z nim obywateli” — b. poseł do Dumy, Lempiński, wydawca ukazujących się w Berlinie „Polnische Blätter” Feldman, wspomniany już Schaefer oraz baron von der Ropp, brat arcybiskupa mohylewskiego, występujący jako pełnomocnik Watykanu. A oto wyjątki z tego dokumentu harby:

„My, mężowie zaufania rozmaitych stronnictw obecnego Gene-

rat — Gubernatorstwa, zwracamy się do Cesarzowskiego Rządu Niemieckiego z następującymi prośbami i propozycjami:

„Pragniemy mieć króla jako głowę naszego kraju i oświadczamy się z gotowością holdować temu, którego nam Cesarz Niemiecki wskaze...”

Zyczymy sobie trwałego i konstytucyjnie ustalonego sojuszu z Rzeszą Niemiecką. Do Niemieckiego Cesarza należeć ma przedstawicielstwo międzynarodowe oraz naczelne dowództwo nad wojskiem polskim. Cesarz niemiecki miałby prawo sam jeden mobilizować wojsko polskie i w wypadku wojny rozporządzać nim wedle swojego widzi mi się.

Koleje polskie, poczty i telegraf połączone być mają do systemu Rzeszy. Ma u nas być wprowadzona waluta niemiecka.

Lud nasz może osiągnąć pomyślny rozwój jedynie wtedy, o ile przeludniony kraj otrzyma szerokie pole kolonizacyjne na wschód od Bugu. Otrzymanie takich terenów kolonizacyjnych uważalibyśmy jako cenę za współudział w znaczniejszej polskiej armii w tej wojnie”.

Ten w Watykanie wysłany dokument lepiej niż całe tomy oficjalnych wyowiedzi demaskuje stosunek kurii rzymskiej do Polski, jako bazy wypadowej ekspansji niemieckiego imperializmu na wschód i narodu polskiego, jako Borków-zwycięzców pruskiej polityki kolonialnej.

Plany Watykanu i polskiej reakcji przekształcenia naszego kraju w pruski protektorat nie zostały na szczęście zrealizowane. Stało się to czego tak bardzo obawiał się arcybiskup Kakowski: na olbrzymich obszarach Rosji zwyciężyła proletariacka rewolucja. I ona to właśnie — wbrew Watykanowi i polskiej reakcji — przyniosła naszemu narodowi niepodległość.

JOZEF SOLTYS

1) „Głos Narodu”, 10 listopada 1918 r.
2) „Berliner Tageblatt”, 1 marca 1918 r.
3) „Przegląd Powszechny”, 1917 str. 407.
4) Bogdan Hutten Czapicki: „Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego”, Warszawa 1936.

Z Leningradu do Orzechowa

EDMUND GONCZARSKI

Orzechowo. Felczak nigdy nie słyszał o takiej miejscowości. Za interesował go natomiast zakład, który się tam znajdował — wielki, stale się rozbudowujący, ale technicznie bardzo jeszcze zaniedbany. Orzechowo okazało się niewielką wioską: wszystkie dwie ulice przecinające się pod kątem prostym. Jedną z nich była ciekawie zajęta przez Zakłady Drzewne — przyszłe miejsce pracy Felczaka, absolwenta leningradzkiej uczelni.

Przyjazd Felczaka do Orzechowa przypadł na pochmurny, październikowy dzień. W ciągu kilku minut przeszedł wzdłuż obydwu ulic wiosk.

— Coż, znaczy się, trzeba będzie pożyć tu kilka lat — pomyślał o prawdzie bez żalu, ale i bez entuzjazmu. A no zobaczymy jak będzie...

Nie można powiedzieć, żeby Felczak nie wiedział czego chce. Mógł pozostać w Warszawie, proponowano mu pracę w jednym z zakładów naukowych na uczelni. Znaleźli się również koleży, którzy gorliwie odradzali mu wyjazd do tej „zapadłej dziurki” i zazdrościli ponętniej propozycji pracy naukowej w Warszawie. A gdy zdecydował się jednak na wyjazd — z politowaniem kiwali nad nim głowami. „Nie wolno dać się zepchnąć przez małoduszne gderanie małodusznych ludzi” — pomyślał wówczas Felczak — Trzeba wykucwać własną linię życiową i iść takimi drogami, których nie określa chwila wygoda”.

Mimo to w pierwszych dniach po przyjeździe nie było się bez smutnych refleksji. Rzeczywiście, trudno o miejscowość mniej atrakcyjną dla człowieka, który przebył kilka lat w wielomilionowym mieście. Gdy po całonocnej pracy późnym wieczorem wracał do niepalonego mieszkania, gdy naciągał pierzynę na uszy (całe szczęście, że była ta pierzyna), nim chłodna, a niekiedy nawet lekko wilgotna pościel rozgrzała się — niejedną wątpliwość przeszła mu przez głowę. Czy da sobie tutaj radę, czy potrafi coś zdziałać? Czy konieczny był ten wyjazd, skoro mógł zostać w Warszawie — przecież tam też fachowcy są potrzebni?

Nieraz w takich dniach przypominał sobie swego koleżę z leningradzkiej uczelni — Wasylę, inwalidę wojny narodowej. Wasylę lubił mówić: „Nie sądzę, że gdy padają kule, człowiek odważny nie boi się ich. A w wielki mroź — silny również marznie. Gdy wielka zawierucha — chwile się również bohatery. Ale lek przed własnym strachem — to dopiero pierwsza oznaka tchórzostwa. Zbyt się przejąć własną słabością — znaczy nie walczyć z nią, lecz poddać się jej”.

Z każdym dniem praca coraz bardziej pochłaniała Felczaka. Powierzono mu dział technologiczny, który poprzednio, prowadził młody inżynier, absolwent SGGW, Gućma. Nazywało się to szumnie: dział technologiczny. W Zakładach Drzewnych na Syberii, gdzie Felczak odbywał praktykę, również istniał dział technologiczny. Ale tam liczył on dwadzieścia cztery osoby, a wśród nich

inżynierowie, technicy i personel biurowy. Tam taki dział miał przedstawicieli w każdym oddziale produkcyjnym i prowadził nie tylko systematyczną kontrolę produkcji, ale był także poważną placówką naukowo-badawczą, zajmującą się udoskonalaniem sprawności technicznej produkcji.

W Orzechowskich Zakładach badanie technologii i produkcji jest rzeczą prawie nową, którą mało znano i z którą się mało liczone. Przez przeszło trzydzieści lat swego istnienia zakład ten, zatrudniający wiele setek robotników, obywateli się bez działu technologicznego, a nawet bez laboratorium. I jedno i drugie zaczęło organizować dopiero na kilka miesięcy przed przyjazdem Felczaka, gdy na skutek zaniedbania przepisów technicznych, dział sklep przepuścił dość dużą partię braków narażając tym samym zakład na poważne straty.

Po przyjeździe Felczaka laboratorium było właściwie tylko miejscem na laboratorium. A w dziale technologicznym, mimo swej ofiarnej pracy — Gućma w ciągu kilku miesięcy niewiele mógł zdziałać. Pracowało nadal „na oko”, „na wyczucie”, często nie uwzględniano najelementarniejszych przepisów technicznych. Trzeba było zacząć właściwie od początku, od wprowadzenia dokumentacji technologicznej.

Zakłady Orzechowskie miały swą historię. Zbudowane zostały przez dorabiającego się fabrykanta, który zaczął od jednego działu produkcyjnego — tartaku. Dawny właściciel mniej więcej co kilka lat dobudowywał jakiś nowy dział — przy takim systemie trudno było mówić o planowości, o uwzględnianiu wymogów technicznych, a już najmniej o bezpieczeństwie pracy. Nawet po przejęciu zakładu przez państwo, nie od razu uwolniono go. Szczególnie „zasłużył” się w tej dziedzinie jeden z dyrektorów, Gasperski, który z zaskakującą wprost konsekwencją lekcewał przepisy techniczne. Pracę trzeba było zaczynać niemal od początku.

— Człowiekiem, który szczególnie ucieczył się z przyjazdu Felczaka, był inżynier Gućma. Po objęciu przez Felczaka wydziału technologicznego Gućma, a mianowany został dyrektorem technicznym. Między młodymi inżynierami zawiązała się nie sympatia.

Któregoś wieczoru Gućma zaprosił Felczaka do siebie. Zna inżyniera, nauczyciela liceum w pobliskim powiatowym mieście, przygotowywała się właśnie do jutrzejszych lekcji. By jej nie przeszkadzać, usiedli przy małym stoliku w kącie pokoju i rozmawiali półgłosem.

— Teraz jest już znacznie lepiej — powiedział Gućma, kiedy Felczak zaczął się uskarżać na bałagan techniczny. I zaczął opowiadać o tym, jak go przyjął przed pół rokiem ówczesny dyrektor, Gasperski.

— Był to człowiek, który z powodu każdego nowego inżyniera musiał chorować kilka dni. „Co ja mam z panem zrobić?” powiedział mi z nieszczęśliwą miną i skrzywił się jak od bólu zębów. „Dziękuję, po co przysyłać mi tych inżynierów”, Zgo-

dził się zostawić mnie dopiero na interwencję Centralnego Zarządu. No, na szczęście już go u nas nie ma... Ale, ale, poczekajcie mam sprawę do was — urwał nagle Gućma. Wyszedł i po chwili wrócił z książką w ręku.

— Oto radziecki podręcznik Smirnowa „Faniernoje proizwodstwo”. — Wciąż się uczy — pomyślał Felczak z uznaniem — i kiedy ten-cio, wiek znajduje czas na to?

— Łuszcza z klejem bakelitowym suszy się u nas przeszło dwie godziny. A tu — Gućma wskazał na podręcznik — autor podaje sposób suszenia w ciągu dwudziestu minut, przy zastosowaniu wyższej temperatury i szybszego obiegu powietrza. Tylko zbyt skąpo to wszystko opisał. Już niejedną godzinę głowilem się nad tym, ale ani rusz nie mogę zrozumieć. Czy nie zetknęliście się z tym w czasie studiów?

— Zetknąłem się — odparł Felczak z uśmiechem, biorąc od swego kolegi książkę. — Metoda inżyniera Sterlina. U nas na akademii w Leningradzie wykładał ten sam Smirnow, autor książki. Mam w swoich notatkach dokładny szkic komory i opis procesu suszenia...

Gućma niemal podskoczył z radości. Jego ciemna twarz przybrała wyraz dziecięcego zachwytu. Jak wiele Felczak może pomóc zakładowi. Ot, chociażby w prawach instalacji wyciągowych. Żaden z inżynierów, którzy ukończyli studia w Polsce, nie zna dokładnie konstrukcji tych aparatów, brak u nas odpowiedniej praktyki. Przed wojną nawet w wielkich miastach robotniczych mało dbano o higienę pracy, a co dopiero w zapadłej wsi, gdzie robotnikami byli przeważnie chłopcy — siła robocza, z którą się znacznie mniej liczone.

Po wyjściu Felczaka Gućma długo chodził po pokoju. Roży mu się w głowie śmiałe plany, usprawnienia. Dotychczas musiał do wszystkich dochodzić sam. Teraz Felczak przedstawił mu obraz fabryki doskonalej pod względem technicznym. Widziało się jasno kierunek rozwoju Zakładów Orzechowskich.

Powiedział do żony zacierając ręce: — No, zdaje się, że teraz pójdzie u nas robota.

— A ty zapraszaj go do nas częściej — odpowiedziała. — Widać, że chłopcu brak atmosfery rodzinnej. Znajdziemy dla niego dziewczynę i ożenimy go.

— No, no, uważaj, żeby on ciebie nie ożenił. On tylko tak nieśmiało wygląda. Jestem pewny, że nie da sobie dmuchać w kaszę.

— Wcale nie wygląda na inżyniera — odezwała się obecna przy tym sąsiadka. — Inżynier powinien być taki... — urwała, wstała i wypięła bohaterstwo pierś, pokazując jaki według niej powinien być inżynier. Na ten widok Gućmowi parsknęło głośnym śmiechem. Wówczas sąsiadka odcięła się ze złością: — Niezręczny, porusza się jak niedźwiedź i nie caluje w rękę. Chyba z chłopów...

— Tak jest, droga pani, właśnie z chłopów — odparł Gućma i uśmiechnął się do żony.

— Przyjemnie u nich — myślał Felczak wracając od Gućmy. — Pobrali się jeszcze na studiach, a potem wystarli się o przydział do tej samej miejscowości. No i na mnie przyjdzie czas, teraz mam tu jednak inne zmartwienia.

Wrócił myślą do spraw zakładowych. — Właściwie — wyrzucił sobie — powinienem sam zauważyć, że suszenie trwa dwie godziny. Jeśli dobrze rozejrzę się, to na pewno nie jedno takie ulepszenie da się wprowadzić. Po to przecież wysłał mnie na studia do Związku Radzieckiego, bym poznał produkującą technikę i pomógł wprowadzać ją w kraju.

Od tego dnia zaczął częściej zaglądać do różnych działów produkcyjnych. Między zakładami, które znalazł w Związku Radzieckim, a Orzechowem leżała, zdawało by się, przepaść nie do przebycia. Na przykład taki tartak... W fabryce na Syberii tartak był wyposażony w ba-

sen, w którym przechowywano surowiec. Ułatwiał to w znacznym stopniu pracę robotnika, bo dużo łatwiej przesuwać kłody drzewa w wodzie, aniżeli dźwigać je z ziemi. Ale co, kiedy właściciel budujący orzechowską fabrykę najmniej myślał o wysiłku robotnika.

Sprawę tę Felczak odnotował tylko, zamierzając ją zreferować inżynierom z biura projektów. Natomiast szereg innych ulepszeń można wprowadzić już teraz; zwłaszcza takie, które dotyczą prac pomocniczych. Trzeba — zdecydował Felczak — szczególnie odcinki przystosować bardziej do systemu taśmowego; w ten sposób skrócić się czas pracy, ułatwić ją.

Weszło już w zwyczaj, że do Felczaka przychodził Gućma oraz inni inżynierowie lub technicy i pytali jak w radzieckich zakładach radzą sobie z taką lub inną trudnością. Felczak wyjaśniał, tłumaczył. Owocem to były narady. Naturalnie, realizacja ulepszeń musiała być dziełem długich i żmudnych prac całych zespołów. Ale zdobyta w Związku Radzieckim wiedza praktyczna Felczaka stała się drogowskazem dla wielu nowatorskich pomysłów.

W laboratoriach Orzechowskich Zakładów Drzewnych można obejrzeć drewniane kłocki, przypominające w przekroju gęsto nawarstwiony wafel. Są to próbki „drzewa-metalu”. Kłocki o szerokości siedmiu centymetrów składa się z przeszło czterestu listewek sklejonych ze sobą p.d. bardzo wysokim ciśnieniem. Wytrzymałość każdego klocka jest 2—3 razy większa od wytrzymałości drewna dębowego. Ten produkt wspólnej pracy Felczaka i Gućmy jest pierwszą tego rodzaju próbą w Polsce. W Związku Radzieckim drzewo takie jest już dawno znane i produkowane, a wytrzymałość jego przewyższa niekiedy wytrzymałość dębu. „Drzewo-metal” znajduje już szerokie zastosowanie w radzieckim przemyśle jako materiał zastępujący metale kolorowe, robi się z niego nawet tryby do maszyn.

Felczak zapoznał się z produkcją tego drzewa w Leningradzie. Ale ile w Orzechowie namęczyło się, zanim otrzymano tę pierwszą, bynajmniej jeszcze niedoskonałą próbę. W laboratorium można znaleźć całe stosy sfalowanych, zniekształconych kawałków dykty z łuszcącym się klejem — są to dowody niezliczonych

(Dokończenie na str. 7)

Kronika PRZYJAŹNI



„Im ściślej będzie współpraca między naszymi dwoma narodami, tym ściślej będzie współpraca między uczonymi obu krajów, tym większe będziemy mieli osiągnięcia” — mówił na spotkaniu ze studentami WSR w. Wrocławiu z-ca Ministra Kultury ZSRR W. N. Stoletow — kandydat nauk agrobiologicznych, kierownik delegacji Wschodniozwiązkowego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą. (WOKS).

Na zdjęciu prof. W. N. Stoletow w otoczeniu kierownictwa MSW z Ministrem A. Rapackim na czele.

GOŚCIE AKADEMII MEDYCZNEJ

Dnia 19.X.53 r. — o godz. 18.00 przed gmach Akademii zajęły dwie lśniące „Warszawy”. Na spotkanie ze studentami Akademii Medycznej przybyli drodzy goście z Kraju Rad, z prof. Pabadianowem na czele.

Gdy w otoczeniu przedstawicieli społeczeństwa miasta i senatu akademickiego goście wkroczyli do auli, młodzież naszej uczelni powitała ich burzliwymi, długo nie milkącymi oklaskami i wręczyła im wiązanki kwiatów. Na sali od razu wytworzył się serdeczny nastrój. Zapewnialiśmy drogiego gościa o swej przyjaźni do młodzieży radzieckiej, do narodów ich wielkiego Kraju.

Przemówienia prof. Pabadianowa wysłuchaliśmy ze skupieniem. Mówił on o potęgę i wspaniałomy rozwój swej wielkiej i pięknej Ojczyzny, gdzie nauka służy szczęściu ludzi; o uczuciach braterstwa i przyjaźni, jakie ludzie radzieccy żywią dla ludzi pracy całego świata, o przyjaźni, łączącej Kraj Rad ze wszystkimi krajami demokracji ludowej. „Zacieśniając więzy przyjaźni — powiedział profesor — powstrzymamy groźbę nowej wojny, nie dopuścimy do nowego rozlewu krwi, do tego, aby nasze matki oplakiwały poległych synów”.

Okrzykom na cześć przyjaźni naszych narodów nie było końca.

HENRYK MIKSZA
AM — Białystok

ZWIEDZILIŚMY MUZEUM LENINA

17.X br. w południe wyjechała z Krakowa 120-osobowa grupa studentów AGH na wycieczkę do Poronina i Zakopanego. Uczestnikami byli przodownicy pracy społecznej, którzy już zdążyli się wyróżnić w nowym roku akademickim.

Wycieczka miała charakter naukowy i krajoznawczy. Osiemnastu rano studenci zwiedzili muzeum Lenina i obejrzeli film przedstawiający życie twórcy pierwszego na świecie państwa socjalistycznego przed rewolucją 1917 r. O całym życiu i działalności Lenina — ze szczególnym uwzględnieniem jego pobytu w Polsce — opowiedział dokładnie tow. Kazimierz Cipior z Poronina. Osiemnastego w południe uczestnicy wyruszyli do Zakopanego. Wieczorem nastąpił powrót do Krakowa. Uczestnicy wycieczki wrócili zadowoleni i pełni niezapomnianych wrażeń.

Na uwagę zasługują dobre przygotowanie i organizacja wycieczki.

ANNA SKORUPSKA
AGH — Kraków

UROCZYSTOŚĆ, O JAKIEJ SIĘ NIE ZAPOMINA

Przyjeżdża do nas wiceminister kultury ZSRR prof. Stoletow!

Na uczelni zawrzało. — Kiedy, kiedy? — padały pytania ze wszystkich stron. Wyjaśniano, że spotkanie nastąpi na uroczystej akademii zorganizowanej przez Zarząd Uczelniany TPRP w dniu 22.X br.

Aula Politechniki Wrocławskiej, gdzie odbywa się spotkanie studentów WSR z delegacją radziecką, jest wypełniona po brzegi. Na pięknie udekorowanej sali panuje oświecony nastrój. Pod portretem tow. Bieruta widnieje hasło: „Więzy łączące nas z Krajem Rad — to wynik wspólnej walki klasy robotniczej obu narodów”.

Przybyłych gości wita prorektor WSR prof. dr Senze. W imieniu studentów kol. Marcin Zieliński prosi wiceministra Stoletowa o przekazanie pozdrowień młodzieży radzieckiej i mówi: „My, studenci, przyrzućmy się w naszej pracy na przykładzie młodzieży radzieckiej, która w czasie wojny umiała być wroga, a dziś wspaniałymi postęпами w nauce daje dowód umiłowania swej ojczyzny. Czerpiemy również z doświadczeń gospodarki ZSRR, korzystamy z fachowej literatury”.

Kiedy zabiera głos prof. Stoletow, owacje dochodzą do szczytu. Przekazuje on obecnym pozdrowienia od uczonych i młodzieży radzieckiej. Swoje przemówienie kończy okrzykiem: „Niech żyje naród polski i jego nauka! Niech żyje przyjaźń narodów radzieckiego i polskiego”.

Następuje piękna chwila. Delegacja młodzieży wśród burzy oklasków i okrzyków wręcza prof. Stoletowowi kwiaty — skromny wyraz naszej czci i przyjaźni dla wielkiego uczonego.

ANDRZEJ LEŹNICKI
WSR — Wrocław

FILMOWCY RADZIECCY WŚRÓD STUDENTÓW

Studenci chętnie chodzą do kina na radzieckie filmy i prowadzą dyskusje na ich temat. Filmy te bowiem pokazują życie kraju socjalizmu, uczą lepiej żyć, a ich bohaterowie — ludzie radzieccy są dla nas przykładem ofiarnej pracy dla ojczyzny, wzorem męstwa i poświęcenia w walce z wrogiem. Wysoki poziom artystyczny oglądanych obrazów, wspaniała gra aktorska — budzą podziw dla reżyserów i odtwórców głównych ról.

Toteż nie dziwnego, że wiadomość o przyjeździe do Krakowa grupy filmowców radzieckich, którzy przebywają w Polsce z okazji Mięsiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, przysięliśmy z wielką radością. Międzyuczelniany Klub Studencki już na godzinę przed spotkaniem był szczelnie wypełniony młodzieżą akademicką.

Znakomitą artystkę, Lubow Orłową, znaną z filmów „Wiosna”, „Świat

się śmieje”. „Spotkanie nad Łabą”. Sergiusza Bondarczuka pamiętaliśmy jako Tulinowa z filmu „Kawaler Złotej Gwiazdy”. Przypominaliśmy sobie piękne, kolorowe filmy „Sadko” i „Czarodziejski kwiat”, zrealizowane przez Aleksandra Ptuśko, które otrzymały nagrody na międzynarodowych Festiwalach w Karłowych Warach i Wenecji.

Wchodzących gości spotkała serdeczna owacja, która ich szczerze wzruszyła. Dziękując nam za przyjęcie złożyli nam nawzajem powódzenia w nauce. Opowiedzieli o sobie, o swojej pięknej i ciekawej pracy, która przynosi wiele zadowolenia i im samym i widzom.

Na zakończenie uroczystości odbyła się część artystyczna, w czasie której wystąpił zespół AGH: PWSP, a S. Bondarczuk recytował fragmenty z „Martwych dusz” Gogola.

M. BRINCKEN
UJ — Kraków

WYSTAWA W WSR

Członkowie Koła Naukowego Ochrony Roślin przy Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu biorą czynny udział w obchodzie Mięsiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

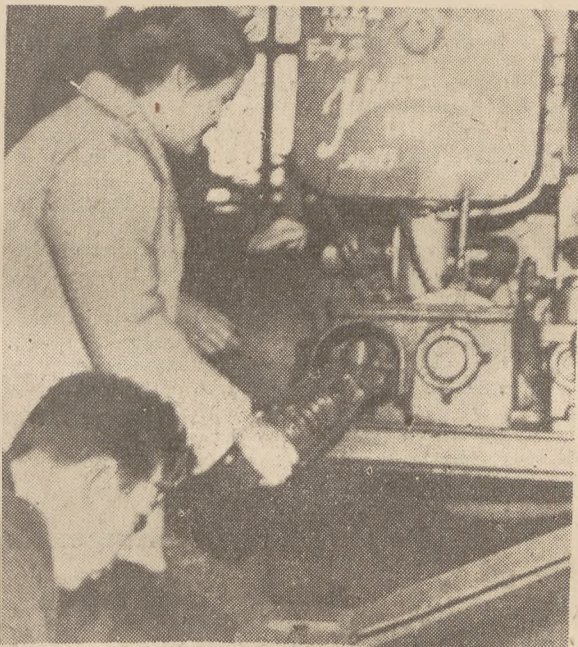
Wykonując bodajże zobowiązanie z okazji 36. Rocznicy Rewolucji Październikowej, zorganizowali wystawę radzieckiej literatury naukowej z zakresu walki ze szkodnikami i chorobami roślin uprawnych. Zgromadzone na niej książki i czasopisma dały obraz wysokiego poziomu ochrony roślin w ZSRR i pokazały zwiędzającym, jak bardzo książki radzieckie pomagają w nauce i pracy. Pracownicy naukowej Katedry Ochrony Roślin WSR udzielali zwiedzającym wyczerpujących wyjaśnień, gdzie można nabyć poszczególne książki oraz objaśniali zawartą w nich tematykę.

O tym, jakie znaczenie miała wystawa, niech świadczy wypowiedź zamieszczona w książce pamiątkowej przez kol. Zagórskiego: „Wystawa pokazała nam, studentom, jak bogata jest radziecka literatura naukowa. Jest ona łatwo dostępna w sprzedaży i tania, co jest szczególnie dużym plusem i zachętą dla nas do korzystania z niej. Wśród wielu ciekawych książek znalazłem kilka takich, które mnie bardzo zainteresowały. Zapoznałem się z nimi bliżej i będę korzystał z nich co dzień. Pomogą mi one w dalszych studiach rolniczych”.

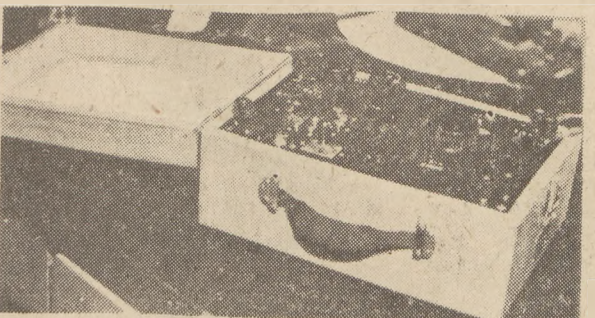
Na zakończenie wystawy zorganizowano imprezę, w czasie której wyświetlano radzieckie filmy popularno-naukowe o tematyce rolniczej.

CZESŁAW KANIA
WSR — Wrocław

Otrzymujemy z ZSRR



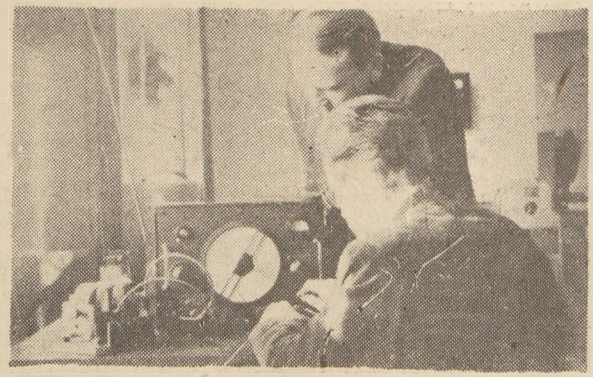
Oto studenci wydziału mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa Politechniki Warszawskiej, którzy na zajęciach często spotykają się z nowoczesnym radzieckim sprzętem rolniczym. W hali Instytutu obok potężnego kombajnu do rwania łnu stoi skomplikowana maszyna — opryskiwacz i opylacz roślin. Trzeba dobrze zapoznać się ze wszystkimi szczegółami — tymi maszynami w przyszłości studenci ulżą w pracy rolnikom i ogrodnikom.



Medycy również korzystają z radzieckiej aparatury, która ułatwia im opanowanie tajemnic wiedzy. Na zdjęciu jeden z takich przyrządów — pechometr do oznaczania kwasowości płynów, znajdujący się w zakładzie Mikrobiologii Warszawskiej AM.

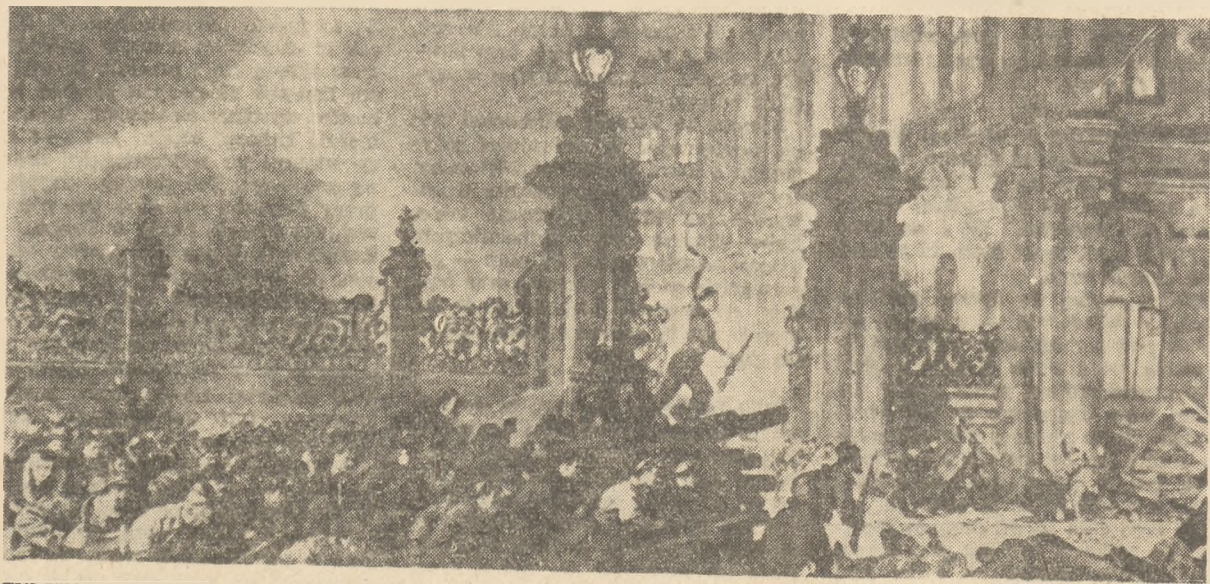


A oto student SGGW — kol. Kasuń przy obsłudze zgrabnego ciągnika ogrodowego produkcji radzieckiej. Pola stacji doświadczalnej w Kludzieńku pod Warszawą uprawia się przy pomocy dziesiątków maszyn rolniczych ze Związku Radzieckiego. Na maszynach tych szkoła się przyszył inżynierowie socjalistycznego rolnictwa.



Naukowcy i studenci Politechniki Śląskiej korzystają z bardzo precyzyjnych aparatów radzieckich niezbędnych w nowoczesnym górnictwie. Uniwersalny mostek rezonansowy — to prawdziwe cudo techniki pozwalające na wykonanie najbardziej skomplikowanych pomiarów elektrycznych. Adiunkt Zakładu Miernictwa Elektrycznego inż. Bielański inż. Wejchónig (stoi) sprawdzają niedawno otrzymane z ZSRR aparaty.

WIRASTA SZCZESCIE CZŁOWIEKA



JULIUSZ FUCZIK

Rodzi się nowe

Przeżyłem tutaj niemal dwa lata. I przyzwyczaiłem się do tego życia, jak tylko człowiek może się przyzwyczaić do tego, z czego się cieszy i w czym się rozwija. Przyjechałem tu w czasie, kiedy w codziennym życiu narodu radzieckiego dopiero zaczynały przejawiać się osiągnięcia pierwszej i początki drugiej pięcioletki. Dopiero zaczynał się prawdziwy dostatek, dopiero zaczynały się zapelniać wystawy sklepów, dopiero zaczynały zarysowywać się kształty nowej społeczności, której fundamenty budowano z takim wysiłkiem i takimi wyrzeczeniami, gdy byłem w Związku Radzieckim po raz pierwszy.

Przyjechałem przed dwoma laty. A jakże to dawno — czy nie było to może jeszcze w ubiegłym wieku? Jakże urosło szczęście człowieka przez ten czas.

Przed moimi oczami zmieniały się ulice, wyrastały nowe miasta, koczowały wypielniały się dobrobytem — z ludźmi zaś odchodziło stare, a przychodziło nowe. Wszystko się zmieniało i wszystko rozwijało — a wszystko się zmieniało i wszystko rozwijało się na lepsze. W ciągu tych dwóch lat przeszła tędy historia dziesięcioleci, w których marzenie zamienia się w rzeczywistość. Przed moimi oczyma wyrastało to, o co my jeszcze walczyliśmy i co sobie zaledwie możemy wyobrazić: przed moimi oczyma wyrastało bezklasowe społeczeństwo socjalistyczne, socjalizm z krwi i kości, rzeczywistość, którą można widzieć, dotykać, oddychać.

JULIUSZ FUCZIK „Do widzenia ZSRR!”
(Droga powrotna)



SIEMION KIRSANOW

Aleksander Matrosow

(Fragment poematu)

Był u nas,
w Domu Dziecka,
Hiszpan, malec,
zaprzyjaźniłem się z nim
bardzo mocno —
chętnie bym sobie
pozwoili
odciąć palec,
byleby tylko
on
nie czuł się obco.
Teraz,
gdy widzę dobrze
lata przyszłe,
kiedy się myśli
same rozjaśniają —
wiem:
będą pragnąć tego
ludy wszystkie,
by,
jak w rodzinie,
wśród nas miejsce zająć.
Ja nie z tych jestem,
którzy cyfr kolumny
o obróbce żelaza —
z pamięci wygłaszają,
nie wiedza,
lecz uczucie
zrodziło myśl u mnie,
żeśmy odrębnym
spośród wszystkich krajów.
Ze my
winniliśmy
wzniesić wiosnę nad światem,
dosięgnąć kiedyś
nawet gwiazdnych wyżyn...
Ale i teraz
rozumiem nie całkiem,
które to życie
ulepszyć winniliśmy.
Czy okna wszystkie przeszklić?
Wymyć ziemię?
Czy wszystkie kwiaty
przesadzić bliżej ludzi?
Przestawić wszystkie ściany?
I w podziemiach
węglowych mroków
czy słońce rozbudzić?...
— Pobratać ludzi,
jak dotąd nigdy jeszcze,
tak nierozłącznie
wszystkich w jedno spoić!
Na wszystkie dobra,
które ziemia mieści,
każdemu
wolny rachunek
otworzyć!
I było trzeba
dużo tegiej stali,
harówek w glinie
i w pyłe węglowym,
aby rumiane
dzieci wyrastały,
by pięknie kwitły
dzwonki konwallowe.
przełożył ADAM WŁODEK

PAUL ELUARD

Wiersz na śmierć Generała Swierczewskiego

Pamięci bohatera francuskiego i bohatera polskiego, zjednoczonych w walce i śmierci.

Zabiło człowieka
Człowieka a więc dawne dziecko
W krajobrazie rozległym
Plama krwi
Jak słońce, które zachodzi
Człowiek przyjaciel
Kobiet i dzieci
Oto ideał człowieka
Za naszą wieczność
Padł
I serce swoje opuścił
I oczy swoje opuścił
I umysł opuścił
Jego ręce się szeroko rozwarły
Bez skarg
Ponieważ wierzył w szczęście
Innych
Ponieważ stał powtarzał
„Kocham” we wszystkich odcieniach
Swej matce swej opiekunce
Towarzysze i sojusznicy
Życiu
Poszedł błąd się
Przeciw dręczycielom
Przeciwko pojęciu wrogości
Oto cała odwaga
Oto wielkość ludu.

Przełożyła EWA FISZER

ADAM WAŻYK

Piosenka na rok 1949

W dalekich stronach, czarnych krajach,
w lasach kauczuku Indonezji,
na polach ryżu, na Malajach
wesole rodzą się piosenki —
i oczy śmieją się nadzieją,
nie potrwa długo czas udręki.

Sluchajcie jeszcze, o, jak pięknie
klaszcza w mirtowych greckich gajach
piosenki gniewu, jak wołają —
nie potrwa długo czas udręki.

Wiek idący, wieku piękny,
wieku lotniejszy od piosenki!
Tam na zachodzie mgła paryska
stoi na placu Magdaleny
i lustro w głębi jakiejś wnęki
odbija obraz twej udręki.

Podejść i spojrz na siebie z bliska,
wieku idący, wieku piękny,
to zadymione lustro przyska
i błękitnie mgła paryska,
wieku lotniejszy od piosenki.

Codziennie rodzą się piosenki
pełne czułości i mądrości,
które niechcący układacie,
ludzie przy plugu i warsztacie,
wpatrzeni w jutro ludzie prości.

Codziennie rodzą się piosenki
o oczach, oczy wam się śmieją,
o ustach, usta wam się śmieją,
o rękach, ręce wam się śmieją,
że zaręczyły się nadzieją,
wpatrzeni w jutro ludzie prości.

NAZIM HIKMET

Myślę o Tobie

Niebieska chmura nad złotą kopułą,
Nad czerwonymi kominami,
nad białymi wieżami,
Niebieskie chmury.
Patrzę z jednego z okien Moskwy.
Myślę o tobie, kraju mój,
Mój kraju, moja Turcji, myślę o tobie.
Przeleż ani na chwilę nie zapominam
Bardzo trudno byłoby znieść tęsknotę do ciebie,
Gdyby nie było szczęścia życia w Moskwie,
Gdyby każdy mnie o ciebie nie pytał,
Gdyby ludzie radzieccy nie pisali,
Gdyby nie kochali ciebie tak jak ja.

Przełożyła

MALGORZATA LABĘCKA-KOECHEROWA

...Humanizm rewolucyjnego proletariatu jest prostolinijny. Nie wypowiada szumnych i cikliwych słów o miłości bliźniego. Celem jego jest wyzwolenie proletariatu całego świata od haniebnego, krwawego, obłędnego ucisku kapitalistów i nauczenie ludzi, by nie uważali siebie za towar, za przedmiot kupna — sprzedaży, za surowiec służący do fabrykacji złota i uciech dla mieszczaństwa. Kapitalizm bezceści świat, jak zniedołężniały starzec bezceści młodą i zdrową kobietę, której zapłodnić nie może już niczym, z wyjątkiem starczych chorób. Cele humanizmu proletariackiego nie wymagają lirycznych wyznań miłosnych — wymagają uświadomienia sobie przez każdego robotnika jego misji historycznej, jego prawa do władzy, jego aktywności rewolucyjnej, ważnej zwłaszcza w przededniu nowej wojny, jaką kapitaliści knują, w ostatecznym obrachunku — przeciw niemu.

Humanizm proletariatu wymaga niespożytej nienawiści do mieszczaństwa, do władzy kapitalistów, ich lokai, pasożytów, faszystów, oprawców i zdrajców klasy robotniczej, nienawiści do wszystkiego, co narzuca cierpienie, do tych, którzy żyją kosztem cierpień setek milionów ludzi...

(Maksym Gorki „O kulturach“)

...Prawdziwym humanizmem może być tylko humanizm proletariatu, który stawia sobie wielki cel przekształcenia podstaw życia społecznego i gospodarczego naszego świata. W kraju, gdzie proletariatusz wziął władzę w swe ręce, widzimy jaki ogrom energii kryje się w jego masach, jak wspaniale rozplamieniają się w nim talenty i jak szybko zmienia on kształty życia wlewając w nie nową treść.

Szanowni Towarzysze! Jedyny, kto może zrozumieć uczciwą mowę ludzi rozumnych — to proletariatusz, wyrobnik kultury, inteligencja pracująca i pracujące chłopstwo, to są ci, którzy chcą i zasłużyli na to, by zostać twórcami kultury...

(Maksym Gorki „Do Kongresu Obrońców Kultury“)

BOGUSŁAW KOGUT

Salut przyszłości

Mądrość planów drogę nam znaczy
W śmiałym marszu do pięknych dni.

Ja już dzisiaj — jutrem się cieszę
i tak bym nieraz chciał zobaczyć,
w planie skróconym o lat pięćdziesiąt,
ten świat i siebie w nim.

Dla mnie ta przyszłość daleka
wygląda mniej więcej tak:
wyjde, spotkam człowieka —
a to mój brat.

Nie będę z nim mówił o cenie
rzeczy powszechnej — chleba,
bo dóbr wystarczy na ziemi,
każdemu — według potrzeby.

Przejdę na przykład przez miasto
(to nowe miasto przyszłości),
a w każdym domu jasno
i w każdym braterstwo gości,

I wszystkie domy są moje,
to znaczy — wasze i nasze,
a w każdym słonecznym pokoju
mieszkańcy bliżej jednak.

Taki jest świat, gdy patrzę,
daleko sięgając wzrokiem,
w tę sprawiedliwą epokę
wartości ludzkiej pracy.

I jest mi wówczas radośnie,
gdy mnie marzenie przeniesie
w czas, do którego z ludzkością
mój trudny wysiłek pnie się.

AIME CESAIRE — poeta murzyński

Wolności dla wszystkich

To, czego żądamy od was, intelektualistów Europy,
to abyście zrozumieli wy i wasi rodacy, że sprawa
człowieka jest tylko jedna, że sprawa wolności jest
niepodzielna i że za każdym razem, gdy pada Wiet-
namczyk, za każdym razem gdy torturowany jest
Malgasz, za każdym razem, gdy znieważany jest Żyd,
za każdym razem, gdy linczowany jest Murzyn, wali
się część światowej cywilizacji i powstaje skaza na
obliczu ludzkości.

Czy chcecie zabić wojnę?
Zabijcie więc wszystko, co dzieli ludzi, nade wszystko
są obudzić świadomość wszelkiej niesprawied-
liwości, podniecajcie tę świadomość, podtrzymujcie ją
przeciw uciskowi — tam, gdzie się on panoszy, prze-
ciw niewolnictwu — tam, gdzie się ono sroży.

Gdy Amerykanie zrobili w Stanach Zjednoczonych
wiele szumu wokół pociągu zwanego „pociągiem wol-
ności”, który miał przed całą ludzkością świadczyć o
demokratycznej woli Ameryki, jeden z nas — czarny
poeta Langston Huges — napisał wiersz pt. „Pociąg
wolności”.

Chcę zakończyć wyjątkiem z tego wiersza, ponie-
waż słowa jego wyrażają to, czego miliony gnębionych
czarnych, żółtych i jeszcze innych od was oczekują:

Czytam dzienniki; piszą o pociągu wolności,
Slucham radio: mówi o pociągu wolności.
Boże! Jakżeż czekałem na pociąg wolności!
Kiedy moja babka z Atlanty, która ma 83 lata i jest
czarna,

Zajmie miejsce wśród pierwszych, aby widzieć
wolność,

Będzie tam biały, który wrzasnie: „Do tytu!”
Murzynom nie wolno waleśać się po torze wolności!...
Ach! Ja chcę dostać bilet na pociąg wolności.
Będę krzyczał na całe gardło: „Gwiżdż, pociągu
wolności!”

Oto pociąg wolności!
Wsiadajcie do pociągu wolności!

Trzy rzeczy

Przemówienie chłopu chińskiego na zebraniu
Komitetu Parcelacyjnego

Chłopie, chłopie, klnę się na nieba,
Trzech rzeczy do Fan Szan*) potrzeba.
Trzy rzeczy los twój zmienić mogą,
Trzy rzeczy cię do szczęścia wiodą!

Po pierwsze:
Obalić dawne pańskie prawo,
Czynsze i lichwę, władzę krwawą!
Chłopie, chłopie, klnę się na nieba,
Trzech rzeczy do Fan Szan potrzeba.
Trzy rzeczy los twój zmienić mogą,
Trzy rzeczy cię do szczęścia wiodą!

Po drugie:
Nie tuczyć dłużej darmozjada,
Kto ziemię orze, ten nią włada!
Chłopie, chłopie, klnę się na nieba,
Trzech rzeczy do Fan Szan potrzeba.
Trzy rzeczy los twój zmienić mogą,
Trzy rzeczy cię do szczęścia wiodą!

Po trzecie:
Dziś ryż i proso dla ciebie rosną,
Otoczaj pola rozumną troską:

Więcej i lepiej
Za Mao przykładem
Pracuj i ucz się
Iść jego śladem.

epoizował
ANDRZEJ WIRTH

*) Fan Szan —
obalenie feudalnej
władzy obszarników,



ANATOL SURKOW

Tak, nienajgorzej przeżyliśmy życie,
Niezwykle dzieła swe czyniąc najprościej.
Nam, nowym ludziom, historia w zenicie
Wskazała nową dźlą miarę radości.

Z przeszłości, która cię, jak loch wzięła,
Ku jaśniejącym wydarzeń się słońcom.
Oto zwycięską pieśnią zadzwoniła
Wolna twa dusza nad planetą mknącą.

Odkrywców lądów nieugięte plemię
Świat przemierzyło już o wiele wcześniej.
Lecz myśmy także odkrywali ziemię,
Jakie Kolumbom się nie śniły we śnie.

Wszystko jest w życiu naszym młode, nowe,
Tego nie było dotąd w lat powodzi.
Niech więc naradza się co chwila słowo,
Aby to nazwać co się dzisiaj rodzi.

Jakież to szczęście dzisiaj żyć na świecie,
I burząc stare, tworzyć nowe życie.
Wiedząc: na wszystko sami odpowiedzieli,
I wasze wszystko jest, na co spojrzycie.

I prawem ludzi, którzy drogę moszczą,
Zaszczyt przypadnie nam, godny zażywania,
Ze zaniesiemy jutrzejszej ludzkości
O komunizmie nowinę najdroższą.

Przełożył ANATOL STERN



Stareczy chleba i wódy...

Mój PAŹDZIERNIK

Wiele już lat minęło od dnia, w którym rozległy się w Reichstagu ostatnie strzały. Żołnierz wolności przeczucił starannie lufę swej „pompki” i zdał ją w magazynie pułkowym. Wiele rzeczy zdarzyło się w ciągu tych lat — więcej niż poprzednio przez stulecia całe.

Szlachta i burżuazja przez wieki swego panowania sprzedawała nasz naród każdemu silniejszemu grabieżcy na mięso armatnie. Nasza robotnicza Partia zabezpieczyła naszemu narodowi pełnię perspektywy rozwojowej.

Burżuazja w ciągu dwudziestolecia doprowadziła gospodarstwo naszego kraju do takiego stanu, iż w podstawowych gałęziach przemysłu produkowaliśmy w 1938 roku mniej aniżeli przed pierwszą wojną światową. Nasza robotnicza Partia prowadzi naród do usunięcia raz na zawsze widma wiekowego zacofania naszego narodu — pod jej mądrym kierownictwem stwarzamy Polskę silną, przemysłową, zdolną oprzeć się wszelkim nieprzyjaznym żywiołom przyrody i każdemu wrogowi najazdowi.

Spójrzcie na cyfry statystyki, na linie wykresów pnące się radosną czerwienią w górę: z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, coraz wyżej i wyżej.

Sprawą honoru naszej Partii jest przekształcenie Polski słomianej i drewnianej — w Polskę zbudowaną z żelaza i betonu.

Przez wieki całe naród nasz dusił się w pańszczyźnianej i kapitalistycznej niewoli. Przygniatająca większość narodu była wyzyskiwana w nieludzki sposób. Dyktatura owych — jak mawiał Żeromski — „soldatów z białymi orłami na kaszkieciach” skrwawiała i dziesiątkowała nasz naród, ograniczała go coraz dotkliwiej w najbardziej podstawowych potrzebach życiowych.

Sprawą sumienia Partii było zwrócenie zagrabionej ziemi chłopom, fabryk zrodzonych i wyrosłych z potu i krzywdy ludzkiej ich prawowitym gospodarzom, robotnikom.

Sprawą sumienia Partii jest dzisiaj zbudowanie jak najszybciej takiego ustroju, w którym będzie całkowicie zniesiony wyzysk człowieka przez człowieka, w którym dla wszystkich „starczy chleba i wódy”.

Pamiętacie, słyszeliście o tysiącach zmarłych zdolności, talentów, o dzieciach gruźliczych głąnych bez słońca, o sierotach wydzanych na łup okrutnego, kapitalistycznego losu.

Sprawą sumienia Partii było zapewnienie dzieciom, młodzieży przede wszystkim prawa do szczęśliwej młodzieży, do radosnej pracy, do pełnego rozwoju wszystkich zdolności, każdego talentu.

Sprawą sumienia Partii było całkowite zwalczenie analfabetyzmu — aby wszyscy w naszym narodzie mogli patrzeć prawdzie w oczy — aby dojrżeli życie i swoje w nim miejsce.

Czyż trzeba jeszcze przytaczać idące w nieskończoność przykłady? Porównajcie słowa i ducha Manifestu Komitetu Wyzwolenia Narodowego z tym wszystkim, co dzisiaj w Polsce przyoblekło się w kształt prawdziwej, rzeczywistej, dostrzegalnej dla każdego — okiem, sercem, rozumem.

Jakże to jasno i klarownie widać właśnie obecnie, kiedy mamy drugą wielką kartę naszych narodowych zdobyczy — Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czyż nie czujemy wszyscy, ogarniając całość przebytej przez nasz naród historycznej drogi — radosnego skurczu serca, przypływu twórczego wzruszenia?

Jakże inny niż dotąd w całej naszej historii krajobraz przed nami — ludźmi broniącymi prawdy. I jakże inaczej wyglądają z tej perspektywy codziennie napotykanne kamienie przeszkód i trudności, chwasty zło-rzeczni i grózb wrogich.

Mówimy naszym wrogom, oszczercom i kłamcom:

Prawdy nie zachłapie się błotem. Nie zakuje się w kajdany jak pojedynczego człowieka. Nie dosięgnie się jej kulą zza węgla. Świecić ona będzie zawsze nad nami — widoczna dla wszystkich.

A prawda nasza, ogarniająca miliony, nie jest już widmem krążącym po Europie. Genuszy Lenina i Stalina dał proletariatu do ręki sztandar zwycięstwa. I po raz pierwszy szandar ten — pocięty i podziurawiony w niezliczonych walkach — załapał jako znak budowy nowego, lepszego życia.

Obrona tego życia — oto nasz honor.

Uczynienie wszystkiego, co w naszej mocy, aby stało się ono — radosne i twórcze — udziałem wszyst-

kich ciemniejących przez imperializm ludów — oto nasze sumienie.

Czyż jest dla człowieka coś piękniejszego, szlachetniejszego nad to zadanie? Nad pełne zaofiarowanie wszystkich swoich sił i umiejętności, każdej myśli i każdego uderzenia serca — tej walce, temu trudowi?

A z tym właśnie przychodzi do nas, w imię takiego życia, pracy i walki wzywa do swoich szeregów Partia.

Być członkiem Partii — to wielka sprawa, to powód do szlachetnej dumy. Przywilejów żadnych nie daje — poza jednym, bardzo wielkim: prawem i przywilejem wykonywania obowiązków nakładanych przez Partię.

Wielki jest rozum Partii, jego siła, jego jasność, rozum Marksa i Engelsa, Lenina i Stalina. Poznać tę naukę — to znaczy odnaleźć prawdę o sobie, o swoim życiu w otaczającym nas świecie. Dzięki niej człowiek uczy się rozumieć swój naród, jego drogę historii, całą zawartą w jego dziejach krzywdę i całą sprawiedliwość. Dzisiejszą pracę i walkę i jutrzejsze „rozsiewane jutro”.

Partia uczy odczuwać każdą krzywdę, każdy niesłusznie zadany ból, uczy rozumieć głos swojego sumienia, jak go rozumiał wielki poeta chijski, który w okresie faszystowskiej interwencji przeciwko republikańskiej Hiszpanii pisał:

Kiedy na ziemi hiszpańskiej głą dzieci, urodzone nie po to, aby leć w ziemi, kiedy w Chinach krew zrasza pola ryżowe, nie mogę trwać w milczącej kontemplacji życia i świata, muszę wyjść na drogę i krzyżeć, krzyżeć do kresu sił swoich.

Komuniści to ludzie, którzy trzaskają się i walczą, którzy zawsze trudnią się i walczyć będą tam, wszędzie, gdzie ów krzyk dawionej wolności się rozlega, gdzie krew wyzwyskiwanego się leje.

Nie jeden słabeusz myśli, iż stworzy sobie wyspę egoistycznego szczęścia, że zatka watą uszy na szum codziennego życia, jego porwy pracy, grzmot jego walki.

Nie jeden tchórz myśli, że ominie go dzień próby, jeśli wsadzi swą strusią głowę w piasek, głuchy i nieczuły na wszystko, co się wokół niego dzieje...

„Lituję się nad takim człowiekiem, Przyjaciele. Nad jego samolubnym szczęściem, nad jego kulturowym życiem. Wielki urzekający świat otwiera przed nami nasza epoka. Wielkie zadania, wielkie trudy czekają na młodzież polską — nadchodząca zmiana. Szczęśliwa ta młodzież. Zniesie ona do reszty wszelką nierówność, wszelki wyzysk człowieka przez człowieka...”

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i jej okryte chwałą poprzedniczki są tą siłą, która zorganizowała po raz pierwszy w naszym narodzie prawdziwą miłość do człowieka — jako siłę twórczą. Wyzwoliła miliony robotników — cały lud polski z kapitalistycznej niewoli.

Ona przywróciła nam poczucie dumy narodowej i w imię tej odzyskanej dumy nauczyła nas patrzeć na naszą niewolniczą przeszłość.

Ale nie każdemu dane jest być członkiem Partii, tej awangardy walczącej klasy. Trzeba dobrze, skrupulatnie obliczyć własne siły i możliwości, trzeba dokładnie zapytać się swego sumienia:

Czy dam radę wytrwać jak należy, czy nie zboczę z drogi, na którą raz wejść, czy starczy sił, aby brnąć po niej, kiedy nie będzie ona gładką szosą, kiedy będzie ułana minami, zdradziecko pozostawionymi przez wroga?

Czy nie zatrzymam się na niej, gdy uderzy w nią piorun, zaleje rozrukany żywioł, ostrzeza ogniem swojej broni obcy najmita?

Nie każdemu dane jest znieść trudności i burze związane z przynależnością do takiej partii — pisał Józef Stalin. — Synowie klasy robotniczej, synowie niedzieli i walki, synowie niechęci i cierpienia i bohaterskich wyzwoleń — oto kto przede wszystkim powinien być członkiem takiej partii.

Znać wszyscy pieśń Partii?

Słyszeliście jej śpiew huczący nad naszymi kopalniami, fabrykami i hutami, nad naszą wyzwoloną pracą, nad naszą ochoczną ziemią, spowitą w mgły i dymy, pokrytą lasami i polami, uprawianą przez wolnego człowieka?

Dociera ta pieśń do miasta: do mieszkań, gdzie pisze wiersz poeta i bezustannie trudzi się uczony — wszędzie tam, gdzie żyje, pracuje i walczy nasz wielki, ułentowany naród.

Wykłęty powstań ludu ziemi, Powstańcie, których gnębi głód...

Tak, powstałiśmy. Jesteśmy wolni. Zdobyliśmy ojczyznę. Budujemy nieustraszenie Nowe, dobijemy bezlitośnie Stare. Ludy świata znowu pa-

trzą z wiarą i nadzieją w naszą stronę.

Myśl nowa blaski promiennymi, Dziś wiedzie nas na bój, na trud...

Tak, nie zawiedliśmy wiary, nie zawiedliśmy zaufania naszego starszego brata — Związku Radzieckiego. Każdą kłódę dywersji zepchniemy z naszej drogi, każdej wilczej próbie sabotażu odramiemy łapy. Każdą dezercję, zdradę odkryjemy, wypalimy w zarodku.

Nie żałujemy dzisiaj trudu myśli i ramienia, serca i uczucia, tego wszystkiego co najlepsze, najofierniejsze u nas, aby rósł nasz dom, aby zakwitła nasza ojczyzna — Polska Ludowa. Ta odzyskana na zawsze matka nasza daje nam życie, jakiego nie miało żadne pokolenie młodych Polaków.

Przed rozumem, przed ramieniem, przed sercem młodzieży nie ma żadnych przeszkód, żadnych kłat.

Ale rozumiejąc to i ceniąc należycie, wiemy też, iż na nas spoczywa odpowiedzialność ogromna, jaka nie spoczywała dotąd na żadnym dorastającym pokoleniu. Dzisiaj kroczymy obok wielkiej rodziny radzieckich narodów. Wzięliśmy i my na swe barki niemały ciężar odpowiedzialności za przyszłość świata, za uwolnienie całej ludzkości od koszmarów wojny, nędzy i głodu.

Przypomnijmy sobie słowa Adama przed niesmiertelną „Ody”:

Hej, ramie do ramienia! Spólnie! Łańcuchy

Opasmy ziemskie kółko! Zestrzemy myśli w jedno ognisko! W jedno ognisko duchy! Dalej, było, z posad światła! Nowemi cię pochłonie tory. Aż oplekniecież wyższy się kory, Zielone przypominasz lata!

Młodością świata w naszej epoce jest komunizm.

Siłą twórczą, która ową młodzież — jest Partia, siłą jej idei, siłą jej człowieka.

Ludzie Partii byli zawsze wszędzie tam, gdzie toczyła się walka o wolność. Ludzie Partii są dzisiaj wszędzie, gdzie toczy się bitwa o lepsze, radośniejsze życie. Idą krokami nie znającym wahań — w pierwszym szturmowym szeregu.

Nie ma większego zaszczytu nad przyłączenie do tych szeregów, na które z wiarą i ufnością patrzy cały naród.

Spójrzcie wówczas, idąc w szeregu, na lewo — i widzicie braterskie ramie towarzysza.

Spójrzcie na prawo — i dojrzejcie skupioną, pulsującą taką samą myślą twarz drugiego.

Czuć wielką, wychowującą siłę Partii, która sprawia, że oczyszczamy się do reszty ze szlamu przeszłości, dalej widzimy, głębiej sięgamy.

Ona — Partia — toruje drogę ludziom naszego narodu. Zasłania słabych, niedoświadczonych, wskazuje kierunek zabłąkanym. Uczy coraz silniej kochać wszystkich skrzywdzonych i wyzyskiwanych. Coraz mocniej mienawidzić imperialistycznych wyzyskiwaczy i gnębieli.

Oddać się całej swej idei, swej Partii, która jest prawdziwym honorem, nieprzekupnym sumieniem naszej epoki — oto prawdziwa uroda naszego życia, nasza radość, nasza дума.

JERZY PIÓRKOWSKI

Fragment książki „Prawdziwa uroda życia”.



Reprodukcja obrazu radzieckiego artysty-malarza S. Szilnikowa — „Studenti”.

Czytatem „STUDENTÓW”

Już pierwsze strony powieści Trifonowa „Studenti” porwają czytelnika. Kipią radością życia, nęcą oko świeżością obrazu. Autor chce od razu olśnić pięknem Moskwy. Urzeczony blaskiem zalanych słońcem ulic, gwarem czarującego miasta, poddajemy się urokowi prozy. Zaskakuje nas entuzjazm i szczerą pasją młodego autora. Młodość ma szczególny dar nieklamanej radości. Potrafi się zachwycać, żyć szeroko i wzniosle. Ten ton radosnej młodości zakocha- nych w życiu będzie zdźwięczał aż do ostatniej strony książki. Pierwsze akordy rozbrzmiewają na pierwszych stronach. W Instytucie Pedagogicznym życie wrę, pędzi jak spieniony górski potok. Wykłady, praca Komso- mołu, walka z kosmopolityzmem w nauce, zebrania koła naukowego, wieczornice, naciarskie szaleństwa, egzaminy i dyskusje. Wszystko to tworzy barwny obraz życia studentów, profesorów i aspirantów.

Powieść zaciekawia barwnością opisów miasta, prawdą psychologiczną postaci, szybkością akcji. Ludzie powieści są nam bliscy. Podobają nam się Łagodińko. Piękna to postać. Były dowódca ścigacza torpedowego. Szczęry aż do niedelikatności. Miłość do literatury ściąga go z Sewastopola do Moskwy. W kuferku przywozi z sobą poezję Lermontowa i rękawicę bokserki. Albo Lena Miedowska, córka dyrektora fabryki. Rozpieszczona piękność, zawsze elegancka budzi zachwyt Paławina, Maka, Wa-

dima i innych. Jej ideał życiowy trąci jeszcze drobnomieszczańską mentalnością. Mimo wyzywającej urody nie może się podobać. Tak to już jest. W naszej epoce kochać można tylko prawdziwych ludzi. Życie Instytutu płynie wartko. Gaśnie powojowa miłość Wadima do Leny. Profesor Kozielecki opuszcza katedrę literatury, Paławin pisze powieść. Syrych jedzie na konferencję naukową do Leningradu.

Porównując akcję powieści podporządkowaną jest centralnemu problemowi książki. Jest nim walka o komunistyczną moralność młodzieży. Zagadnienie trudne, prawie nieuchwytnie dla dokładnej analizy. Ale Trifonow jest badaczem dociekliwym, upartym, bezlitosnym w ukazywaniu tajemnych duszy ludzkiej.

Z dokładnością pedanta opisuje to co chore w ludzkiej moralności. Przez losy Paławina wykazuje do czego prowadzi egoizm i niezdrowa ambicja. A sprawa Paławina nie jest łatwa. Człowiek wartościowy. Olsnię- wa wszystkich błyskotliwą inteligencją i erudycją. Kunsztowny dowcip łączy się u niego z czarem osobistym. Uczy się dobrze, egzaminy zdaje na bardzo dobrze. Pracuje nawet dużo społecznie. Pisze powieść. Oddaje się namiegnięciu pracy naukowej — „nadmierzając katedrą” — pieścił w marzeniach drogę do sławy i własnego szczęścia. Ale to dopiero połowa Paławina. (Nie bez kozery po rosyjsku połowa to Paławina). Druga to

Pamiętam, roku zeszłego obchodziliśmy w studentkim koleżeńskim gronie 35 rocznicę Wielkiej Rewolucji.

Było wino i pewien miły gość — wówczas przygotowujący pracę dyplomową — wznosił radosne toasty jak „zapiewajko” coraz to nowe melodie.

„Bowiek obok 1-go Maja i 22 Lipca, rocznica Wielkiego Października jest nam najbliższym świętem” — tak to właśnie sformułowala jedna z obecnych.

W czasie spotkania ktoś uczynił następującą propozycję: „Niech każdy powie dla czego rocznica październikowa jest mu bliska. Nie chodzi o ogólniki. Niech każdy mówi o sobie, jak najbardziej o sobie...”

Ktoś inny zaoponował: „Rewolucja była koniecznością historyczną. Musiała przyjść. I musiała dać każdemu z nas to, co wynika z jej istoty. Po co mówić o rzeczach oczywistych?”

Ale reszta naszego niewielkiego grona miała odmienne zdanie. Warto pomyśleć jak na życiu poszczególnych, odrębnych jednostek odbiła się Rewolucja, co każdemu z nas przyniosły wydarzenia roku 1917, z których wynika historia roku 1945, historia — jednym słowem — Polski Ludowej.

Pierwsza zaczęła Halina. „Znacie mnie, wiecie, że jestem z robotniczej rodziny, że w domu jest nas pięćoro rodzeństwa. W warunkach kapitalistycznych nie byłoby mowy o moich studiach...” — taki był sens wypowiedzi Haliny.

Stefan: „Wywodzę się z inteligent-ckiego środowiska. Wychowywano mnie w obskurnym, drobnomieszczańskim, idealistycznym światopoglądzie. Marksizm i w ogóle materialistyczne studia otworzyły mi oczy na prawdę. Zostałbym typem mieszcuchem, gdyby nie 45 rok...”

Marysia (studentka ASP): „Od dziecka miałam zamiłowanie i zdolności do malarstwa. Urodziłam się na zapadłej wsi w Rzeszowskiem. Za Polski kapitalistycznej miałam 1 procent szans trafienia na uczelnię, 99 procent szans „Janka Muzykanta”. Za władzy ludowej — 100 procent szans rozwijania talentu. Studiuję na ASP”.

Henryk: „Jestem Żydem. Od kilku lat nikt nigdzie mi o tym nie przypominał. W warunkach faszystowskiej Polski, endemicznych pałkarskich bojówek — nie sądzę, abym mógł studiować. A kto wie — czy żyć spokojnie i godnie?...”

I tak każdy z nas mówił o swoich zasadniczych, najczęściej życiowych sprawach. Pieczęć Października na podaniu o wolne, piękne życie otworzyła przed nami zamknięte drzwi.

Przyszło mi mówić na ostatku.

Chciałem wyrazić coś, o czym myślałem od dawna. Z trudem szukałem prostych, a precyzyjnych słów. Wreszcie zacząłem:

— Ktoś tu wspominał o zapewnieniu w naszych warunkach praw do pracy. Była mowa o absolwentach wyższych uczelni, którzy przed wojną z trudem, bywało, dostawali posadę woznych, lub chodzili po Warszawie z napssem na persiach: „Przyjmę każdą posadę”. Byli tacy, którzy kończyli samobójstwem, skoro w równym stopniu było im obojętne życie czy śmierć. Ja chcę mówić o szerszym zjawisku — o poczuciu przydatności społecznej, o sile moralnej człowieka. Rewolucja Październikowa dała nam wszystkim wielką, niewymierną siłę moralną, bo zarysowała i otworzyła jasną, określoną przyszłość. Przechodzimy często obok tej sprawy, bo jasne jest dla każdego z nas — byle był zdrowy, normalnym człowiekiem, byle nie był wrogiem i od- szczypieniem — jasne jest dla każdego z nas w imię czego walczyliśmy, w imię czego w ogóle żyjemy.

Ogromne szczęście dla wszystkich ludzi, dla nas i przyszłych pokoleń, szczęście, o którym tomy można wy- pisać — walka o nie jest źródłem naszej siły, usprawiedliwieniem naszego życia. Świadomość celu i osiągnięcie pozwala nam na wysiłek w pracy, na konieczne wyrzeczenia — bóg uzbraja nas w zasadnicze poczucie słuszności sprawy, dla której żyć warto i jeśli trzeba — zginąć.

W ustroju kapitalistycznym ludzie, prócz rewolucjonistów, siły tej nie mają, mieć nie mogą. W imię czego oni tam żyją? W imię wege- tacji...

Rewolucja socjalistyczna, znosząc panujące stosunki wyzysku, otwiera siłom wytwórczym olbrzymie możliwości rozwoju. Zrywa jakby obrzę- mię tamę, za którą nagromadziły się zwaly wód, potęga energii. Tama rozbita — woda naprzód, wciąż na- przód! Ta woda przez zawartą w jej ruchu energię, wyzwoloną teraz z utajenia — może wiele zdziałać...

Nie pamiętam Polski sanacyjnej. Pamiętam tylko, o, jak dobrze pamiętam, czas okupacji, w którym faszyzm — o jednej twarzy na całym świecie — rozgorzał do najwyższej potęgi. 45 rok wyzwolił we mnie taką energię, taką siłę moralną, która jest jednocześnie radością życia i wolą walki.

za wyzwolenie tej energii, za usprawiedliwienie mojego życia, za oddech pełną piersią — ja dziękuję Rewolucji.

Przepraszam Was, że mówiłem ogólnie. Ale wszystko co powiedziałem jest wyrazem prawdziwych, wierzcie, uczuć.

Dlatego, przeście wszystkim, Wielki Październik jest także moim Październikiem.

JERZY KARCZEWSKI

Wymyśl i dołącz do poprzednich kuponów. Kto prześle do Redakcji w jednej kopercie 3 kolejne kupony (poczynając od dowolnego numeru) ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł, 300 zł i 200 zł.

Żalnie, porobienie w notecie wiele uwagi. Formy pracy podane w artykule były ciekawe i choć niektóre z nich już znane, to jednak słuszne i trafne. Zaczętem je stosować na swoim terenie.

Zorganizowaliśmy dla pierwszoroczników wspólne wycieczki do kin i teatrów, co pomogło im w poznaniu się i zbliżeniu. Przydzieli- liśmy do każdej grupy aktywistę zetepowskiego z lat starszych, którzy oprowadzili pierwszoroczników po terenie uczelni, nauczyli ich ko-

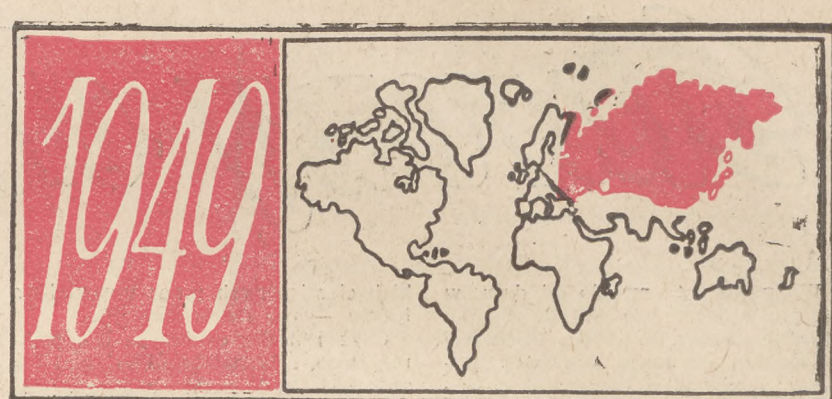
Chciałbym również, aby nasze pi- smo organizowało więcej dyskusji nad problemami, nurtującymi mło- dzież, aby swe szpalty udostępniło bardziej samym studentom.

STANISŁAW PAWLAK
Przewodniczący KU ZSP przy UW

Droży Czytelnicy. Czekamy na Wasze wypowiedzi. Napiszcie z ja- kich artykułów w POPROSTU ko- rzystacie, co one Wam dają i o czym jeszcze chcielibyście przeczytać w naszym piśmie.

ZDZISŁAW GRZELAK

POPROSTU 5



Plomien który rozpalil świat

„Le communisme est la jeunesse du monde”

Zwycięstwo Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej znaczeniem swym wybiegło daleko poza granice Kraju Rad.

Kroczący od zwycięstwa do zwycięstwa Związki Radzieckie w praktyce potwierdzały słusność idei rewolucyjnego marksizmu. Spowodowało to, że coraz szersze masy proletariatu świata zaczęły skupiać się pod sztandarami swych komunistycznych partii. W wielu krajach powstawały partie komunistyczne. W innych stan łączyły się w wieloletnie strajki. Dziś armia komunistów na całym świecie liczy 24 miliony ludzi.

Gdy w październiku 1952 roku rozpoczął swe obrady historyczny XIX Zjazd KPZR, powitał go 62 partie komunistyczne i robotnicze świata. Do Moskwy w tamtych dniach przybyły 44 delegacje przedstawicieli komunistycznych partii z Europy, Azji i Ameryki.

Ruch komunistyczny stanowi obecnie potężną i niezwyciężoną siłę. Pod kierownictwem komunistów buduje się szczęśliwą przyszłość 800 milionów ludzi krajów obozu pokoju, socjalizmu i demokracji.

Komuniści przewodzą masom pracującym krajów imperializmu w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne. Komunistyczna Partia Francji, która z roku na rok rozszerza i umacnia swe wpływy, jest dzisiaj najpotężniejszą partią tego kraju. Również i we Włoszech komuniści stanowią potężną i decydującą siłę.

W ciężkich warunkach nie zaprzestają walki komuniści w USA. Obojętności w walce, jaką prowadzą masy pracujące Ameryki, mówił na XIX Zjeździe tow. Leslie Morris, członek Komitetu Wykonawczego Robotniczej Postępowej Partii Kanady.

„Za oddanie sprawie pokoju, demokracji i socjalizmu uwiecznili zostali w Stanach Zjednoczonych Ameryki nieustraszeni przywódcy klasy robotniczej, a wśród nich nasz towarzyszy przywódca sekretarz generalny Komunistycznej Partii USA. Ale robotnicy Stanów Zjednoczonych zderzą kurtynę propagandy Wall-Street i zjednoczą się z narodami Kanady, Meksyku i Kuby, by przekształcić Północną Amerykę w bastion pokoju.”

We wszystkich krajach, gdzie toczy się walka o sprawę człowieka i dobro ludzkości, na jej czele stoją komuniści. Komuniści są chorążymi w walce o pokój, o wyzwolenie narodowe i wolności demokratyczne, o świetlaną przyszłość ludzi pracy na całym świecie.

W tej walce wskazywała im drogę Rewolucja Październikowa. Zwycięstwa Kraju Rad umacniają ich w wierze, że jest to jedyna i słusna droga. Armia komunistów mimo okrutnych prześladowań stanowi dzisiaj najpotężniejszą siłę świata. To jest gwarancja, że idee wielkiego Października zwyciężą na wszystkich kontynentach i we wszystkich krajach.

Od chwili wybuchu Rewolucji Październikowej upływa 36 lat — dla komunistów francuskich lat coraz bardziej zacieklej walk politycznych i ideologicznych. Dziś objęły one całą Francję. Prawda marksizmu prowadzi coraz szersze masy do czynu i zwycięstwa, którego dzień jest już coraz bliższy.

Chyli się do upadku burżuazyjny świat. Posiadacze kapitału wzywają na pomoc policję i filozofów. Przez Francję przechodzą fale represji, aresztowań, prześladowań postępowych uczonych, artystów i działaczy. Rzeczywistość jest groźna — trzeba ją więc fałszować lub odgrodzić się od niej.

Filozofowie mają zadanie stworzyć ułudę mocy burżuazji. Odwrócenie pleców do świata głoszą koncepcję „absolutnej” wolności „ducha”, które „kępąją już ich przeciw prawa, które „przekreśliły”, lub „wyznaczyły” sobie tym razem odmienne. Ale do „ośrodków wolności” — kawiarni i nocnych lokali egzystencjalistów, coraz mocniej dociera głos praw historii z robotniczych dzielnic Paryża.

Ma mu się więc przeciwstawić neotomizm Maritaina i personalizm Mouniera, faszyzm de Gaulle’a i pravicowy socjalizm Bluma. Siłą napędową w historii nie jest walka klas — mówią robotnikom personaliści — ale dążenie jednostek do Boga. W ślad za nimi prawicowi

socjaliści usuwają ze statutu określenie „walka klas” i wiążą się sojuszem z kościołem, tym kościołem, który w zamian za pokorę i wyrzeczenie na ziemi, obiecuje robotnikom zbawienie na „tamnym świecie”.

Na razie na tym świecie „raj” ma zapewnić... atlantycka wspólnota. Z inicjatywy faszyzującego filozofa Arona, członka gaullońskiej RPF i redaktora skrajnie prawcowego „Figaro”, wydano „Mein Kampf” imperializmu amerykańskiego — książkę Bernhesa pt. „Za światowe panowanie”. Przedmowę do niej napisał... Leon Blum.

Burżuazja francuska, wyrzucając za burtę standard suwerenności narodowej, wyrzeka się też tradycji narodu.

Grupa studentów — komunistów pisała w „La Nouvelle critique” w roku 1950. „W naszych uniwersyteckich programach nieobecni są encyklopedyści i francuscy materialiści, których uważają za mniej interesujących, niż idealistę Berkeley’ego”.

W tej atmosferze umysłowego zamętu, marazmu intelektualnego i filozoficznego kłamstwa, średnio-wiecznego obskurantyzmu i nienawiści do historii, do rozumu, do wszystkiego co postępowe, umiera świat kapitału.

Ale na ziemi Gallów wschodzi już nowe życie. Toczy się walka o umy-

śły Francuzów. W walce z burżuazyjną filozofią zatruwającą świadomość mas rozwija się front ideologiczny Francuskiej Partii Komunistycznej. Władając coraz skuteczniej orężem materializmu dialektycznego, poddaje miazdzącej krytyce rozliczne kierunki burżuazyjnej filozofii i socjologii.

Jest to walka o odrodzenie Francji, o zwycięstwo człowieka i prawdy, o uratowanie i twórczy rozwój sławnej i wielkiej francuskiej kultury i nauki. „Marksizm — leninizm, materializm dialektyczny, to nasz kompas” — mówi Maurice Thorez — „On pozwala nam iść naprzód po trudnej i zawilej drodze, nie tracąc z oczu celu: pełnego wyzwolenia klasy robotniczej we Francji i wyzwolenia klasy robotniczej na całym świecie”.

Ideologia, gdy opanowuje masy, staje się siłą materialną — pamiętajcie tę prawdę marksizmu, francuscy komuniści. Dzisiaj postępowe drukarnie Francji wydają dziesiątki pism komunistycznych i demokratycznych. „Cahiers du Communisme”, „Humanité”, „La Nouvelle critique” z założonym przez Langueviną a kierowanym dziś przez Joliot-Curie i Georges Cogniot’a „La Pense” — na czele. Znajdujemy w nich prace wybitnych przywódców komunistycznych, czołowych intelektualistów Francji; partyjnych i bezpartyjnych, uczonych, pisarzy, artystów i publicystów.

Wymieńmy choćby kilka tytułów prac: „Historia WKP(b)” orężem komunistów wszystkich krajów”, „Lenin i Filozofia” — R. Garaudy, „Nauka formą, świadomości społecznej” — J. Desanti, „Descartes a nasze czasy” — G. Cogniot, „Rewolucyjne znaczenie encyklopedii” — M. Barjouet. Nawet tych kilka przykładów daje nam pojęcie o sile francuskiego frontu ideologicznego, który podejmuje i z powodzeniem rozwiązuje — rozległe, trudne problemy marksizmu, walczy o ocalenie wielkich tradycji Francji. Odważnie i skutecznie demaskuje wszelkie kierunki burżuazyjnej filozofii.

Postępowe wydawnictwo francuskie — „Editions Sociales” — wykazuje ożywiającą działalność w przekładaniu dzieł klasyków marksizmu — leninizmu, w przywracaniu czytelnikowi od dawna przez burżuazję zapomnianych wspaniałych prac francuskiej myśli postępowej materialistów i encyklopedystów oświeceniowych, w publikacjach demaskujących — często w oparciu o rewelacyjne materiały — burżuazyjną ideologię. Jak np. „W sprawie jednności komunistów i katolików” M. Thoreza, (tłumaczona na język polski), „Science et religion” (Nauka a religia) — M. Cachin’a, „Kościół, komunizm, chrześcijaństwo” — R. Garaudy, (tłumaczona na język polski), „Le communisme et la renaissance de la culture française” (Komunizm i odrodzenie kultury francuskiej) — R. Garaudy. Prawdę zawartą w tych wydawnictwach niosą do mas tysiące aktywistów partyjnych, propaguje je prasa partyjna i postępową, przyjmuje ją za swoją francuska twórcza inteligencja.

Klasa robotnicza i jej ideologia stają się jedynymi, twórczymi siłami Francji. To w jej szeregach odbyli dziś Rabelais i Kartezjusz, Diderot i encyklopedyści — ci wszyscy, których wyrzeka się burżuazja za ich rewolucyjną i twórczą myśl. Słusznie Louis Aragon powiedział: „Partia moja zwróciła mi barwy Francji”.

Dziś najlepszy ludzie francuskiej ziemi — robotnicy, uczeni, artyści, pisarze, znajdują w materializmie dialektycznym oręż walki z upadającą burżuazyjną kulturą i jej światem. Walka ta nieustannie potępieje: widzieliśmy jej siłę w tegorocznych milionowych strajkach i manifestacjach. A widzieć ją musimy także w fakcie założenia przez grupę lekarzy — marksistów nowego czasopisma: „Raison”. Zadaniem jego jest propagowanie we Francji prac Pawłowa i jego uczniów: Bykova i Iwanowa — Smoleńskiego.

Popatrzmy na mapę Europy. Czy tylko Francję objęły wielkie ognie walk ideologicznych? Nie. „Widmo komunizmu” krąży dziś po wszystkich kapitalistycznych krajach świata.

W roku 1920 Lenin powiedział: „Komuniści powinni wiedzieć, że przyszłość w każdym wypadku należy do nich”. A dziś na kartach tytułowych „Cahiers du Communisme” znajdziemy słowa Paula Vaillant-Couturiera: „Le communisme est la jeunesse du monde”.

Znaczy to:

„Komunizm jest młodociałością świata”.

JANUSZ KUCZYŃSKI

FRANCJA

Przed wyborami do Zgromadzenia Narodowego, które odbyły się 17 czerwca 1951 roku, Amerykanie zajmowali się przepowiadaniem ilości „czerwonych” głosów.

Redaktor „Matchu” ujawnił następujące obliczenia, które Biały Dom przyjął dla oceny wyników wyborów francuskich: 3 miliony głosów dla komunistów — triumf dla Ameryki, 3 — 4 milionów — umiarkowany sukces, 4 — 5 milionów — ciężka porażka, ponad 5 milionów — katastrofa dla Ameryki.

Mimo dolarów, prowokacji oszczerstw, do których uciekli się władcy francuscy służący amerykańskiemu imperializmowi, wysunięte przez Francuską Partię Komunistyczną listy wyborcze zdobyły ponad 5 milionów głosów.

W dwa lata później, 4 sierpnia 1953 r. masy pracujące Francji rozpoczęły strajki protestacyjne przeciwko polityce Laniel’a. W nocy z 6 na 7 proklamowany został strajk 3 mil. pracowników państwowych, a 11 powszechny strajk kolejarzy i górników w całej Francji. Po raz pierwszy od 1936 roku Francja przeżywała ruch strajkowy o tak silnym zasięgu. Kierownikiem w tej walce ludu francuskiego z rządami Laniel’a była Francuska Partia Komunistyczna.

BRAZYLIA

„Jutrzenka wolności, która dzięki geniuszowi Lenina i Stalina zajaśniała nad światem w październiku 1917 roku, opromieniła najbardziej odległe kraje...”

25 marca 1922 r. powstała Komunistyczna Partia Brazylii, która działała legalnie zaledwie 4 miesiące. Po zdelegalizowaniu partia w ciągu 23 lat znajdowała się w głębo-

kiej konspiracji i dopiero w 1945 roku, dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej nad agresorami hitlerowskimi, zdobyła warunki legalnej działalności. Ten okres legalnej działalności partii trwał niespełna dwa lata — od maja 1945 do marca 1947 roku...

W roku 1947, w chwili ponownej delegalizacji, partia komunistyczna była już partią silną, skupiającą w swych szeregach przeszło 200.000 członków...

W wyborach w dniu 2 grudnia 1945 roku partia komunistyczna uzyskała około 600.000 głosów i zdobyła 17 mandatów w Kongresie. Ustami towarzysza Prestesa, który 26 czerwca 1946 roku wygłosił doniosłe przemówienie w Zgromadzeniu Ustawodawczym, partia... oświadczyła, że naród brazylijski nigdy nie skieruje broni przeciwko Związkowi Radzieckiemu. (George Amado).

WŁOCHY

„Wraz z nami idzie najlepsza część narodu. Bronimy najwyższych interesów kraju. Z tym przeświadczeniem przystępujemy do pracy i odniesiemy sukces”. (Togliatti).

Potwierdzeniem tych słów były wybory, które odbyły się dnia 7 czerwca 1953 roku. Siły ludowe (komuniści, socjaliści i lewicowi demokraci) osiągnęły wielki sukces, zwiększając w porównaniu z poprzednimi wyborami do parlamentu liczbę otrzymanych głosów o półtora miliona. Komuniści uzyskali przeszło 6 milionów głosów na ogólną liczbę 10 milionów oddanych na kandydatów opozycji lewicowej.

Włoska Partia Komunistyczna coraz bardziej rozszerza swe wpływy i umacnia więź z narodem, kieruje walką ludu włoskiego przeciwko wyzyskiwaczom.

Na początku 1952 roku partia liczyła już 2 052 000 członków.

W tym samym czasie włoska Federacja Młodzieży Komunistycznej skupiała w swych szeregach 392 400 członków. W ramach zaciągu stalynowskiego, tylko w ciągu dwóch miesięcy do Federacji wstąpiło 29.528 młodych dziewcząt i chłopców.

JAPONIA

Japońska Partia Komunistyczna powstała w 1922 roku z kilku odrębnych grup komunistycznych, istniejących w tym czasie na terenie Japonii.

W ciągu 23 lat — w okresie od powstania partii do rozgromienia imperializmu japońskiego w 1945 roku — działała ona konspiracyjnie, będąc nieustannie przedmiotem okrutnych represji. Ta wyjątkowo ciężka sytuacja sprawia, że liczba członków partii nie przekraczała nawet tysiąca.

W roku 1949 jej szeregi wzrosły do 200 000.

W styczniu 1949 podczas wyborów do Izby Reprezentantów partia, mimo okrutnych represji ze strony rządu Jostydy i okupantów amerykańskich, zdobyła trzy miliony głosów, uzyskując 35 mandatów w parlamencie.

Na gruncie nowego programu partii osiągnięta została poważna konsolidacja wszystkich sił rewolucyjnych, które, poczynając od końca 1951 roku aż do obecnej chwili, z powodzeniem prowadzą zakrojoną na szeroką skalę ofensywę.

Świadczy o tym między innymi niezwykle szybki wzrost samej partii komunistycznej, która liczy obecnie kilkaset tysięcy członków i cieszy się poparciem szerokich mas ludowych.



Gorąca manifestacja robotników sudańskich w jesieni 1951 r. na rzecz braterstwa z narodami Egiptu, skierowana przeciwko kolonizatorom angielskim.



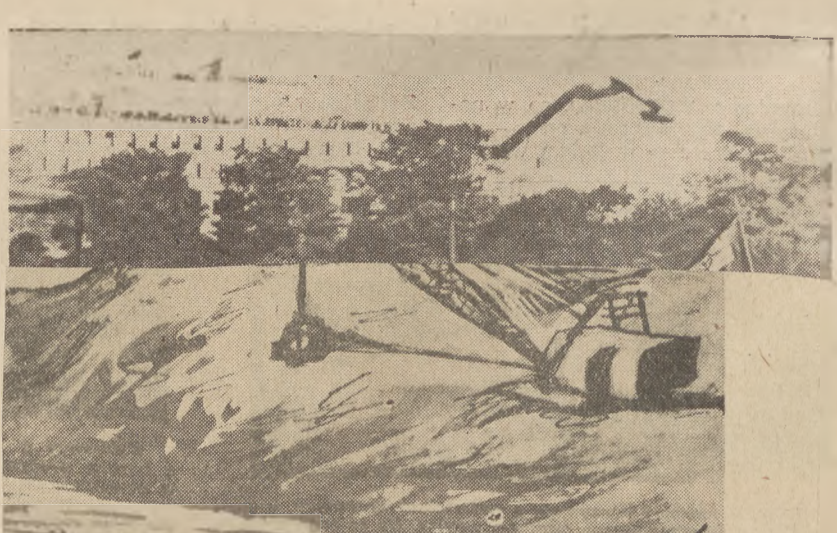
Chłopi włoscy zajmują ziemie obszarne.



Starcie strajkujących robotników z policją w Sao Paulo (Brazylia).



Robotnicy z zakładów „Renault” w Paryżu podczas strajku w 1952 r. budują barykady na Place d'Etat.



List białostockiego pierwszorocznika

Jestem studentem pierwszego roku AM w Białymstoku. Rozpoczęliśmy nowy, ciekawy okres naszego życia — studia w szkole wyższej.

Wszystko jest dla nas na razie ciekawe i pociągające, o wszystkim chcielibyśmy się dowiedzieć, we wszystkim wziąć udział. Niestety, nie ma komu nami kierować, nikt nie interesuje się specjalnie naszymi zamyślaniami, potrzebami i całym naszym życiem na uczelni. Gdy wstępowałyśmy na uczelnię mówiono nam, że życiem kulturalnym studentów i ich sprawami bytowymi zajmuje się ZSP.

Ale może dotyczy to Akademii Medycznej w Białymstoku? Młodzież pozostawiono tu samą sobie. Praca KU ZSP ogranicza się do pracy papierkowej, która w dodatku nie zawsze dobrze jest wykonana.

Nie zorganizowano dotąd systematycznego zbiorowego uczęszczania grup do kina lub teatru. Wypadki, że grupa idzie zbiorowo na imprezę, zdarzają się rzadko. Nie zorganizowano również ani razu dyskusji nad filmem czy sztuką, choć wiadomo powszechnie, że jest to bardzo ciekawa i pożyteczna forma pracy. Nic nie zrobiono na naszej uczelni z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni, choć mamy przecież warunki dla zorganizowania wielu imprez. Studentów na pewno chętnie przyszedłby, gdyby na przykład odczyt o Kraju Rad połączyć z wyświetleniem filmu, korzystając z tego, że mamy własny aparat filmowy. Można nawiązać bliższą współpracę z klubem miejskim TPPR, który niewątpliwie

pomógłby zorganizować pracę naszymu niedawno założonemu klubowi na pierwszym roku itp.

A co może powiedzieć kol. Walickiewicz z KU ZSP na temat życia kulturalnego na terenie Akademii Medycznej w Białymstoku? Sądzi, że nie, ponieważ sam nie robi, mimo że do niego należy propagowanie i organizacja życia kulturalnego na uczelni, mimo że wysunięty na to stanowisko odpowiada za pracę tę przed kolegią.

Nie ma dotychczas na terenie Akademii Medycznej ani jednego kółka artystycznego, chociaż młodzież z zapalem zabierała się do tej pracy. KU ograniczył się do zrobienia poprzez meżów zaufania grup spisu chętnych i na tym koniec. Spisy powoływały do szafki i nabierają tam „mocy urzędowej”, a wszyscy czekają na powstanie kółka prawie od półtora miesiąca. Rezultatem braku na naszej uczelni zespołu artystycznego są m. inn. nasze wieczornice, na których słyszy się przez kilka godzin same rumby, fokstroty, od czasu do czasu tango. A studenci chętnie widzieliby jakieś urozmaicenie w formie choćby krótkiego występu. A gdy potrzebna jest gdzieś część artystyczna, trzeba montować ją „naprędce”, co oczywiście fatalnie odbija się na jej poziomie.

Taka sama sytuacja jest i na innych odcinkach pracy ZSP.

W Komitecie Uczelnianym ZSP leżą bezużytecznie stopy gazet — a kierownik wydz. agit-prop., kol. Jurecka nie wie nawet jaką ilość prasy prenumeruje dany rok.

Niedawno zorganizowana była spartakiada lekkoatletyczna z okazji 10-lecia WP. Na przeszedł 220. studentów pierwszego roku zgłosiło się 50 osób, a stało się tak dlatego, że ani AZS ani KU ZSP nie przygotowały studentów do tej akcji, bo jedni zlekceważyli ogłoszenie o spartakiadzie, a drudzy bardzo mało o niej wiedzieli.

KU ZSP słabo również orientuje się w potrzebach i warunkach mieszkańców DA, gdyż minęło już półtora miesiąca, a nie było jeszcze zebrania mieszkańców DA.

Nie wie on na pewno, że niektórzy koleżanki robią z toalety śmieci, znosząc tam rano góry śmieci.

Nie wie też z pewnością, że mało kiedy przestrzegana jest cisza nocna, a trzaskanie drzwiami i krzyki czy śmiechy na korytarzu po godz. 22.00 są na porządku dziennym.

A może jednak wie? — no, to w takim razie bardzo dziwne, że dotychczas, t.j. przez półtora miesiąca nie zwracał na to uwagi.

Albo weźmy taki przykład. Było to dnia 16.X. Jeden z członków KU ZSP ogłosił studentom pierwszego roku, że po wykładach odbędzie się zebranie ZSP-owskie. Skończyły się wykłady, pierwszy rok czekał... i mógłby tak czekać do wieczora chyba, bo na oznaczoną godzinę i później nikt z członków KU nie przyszedł, aby powiedzieć choć w jakim celu zebranie to było zwołane.

Pytanie „dlaczego tak się dzieje” nurtuje niedojrzałe do studentów białostockiej AM.

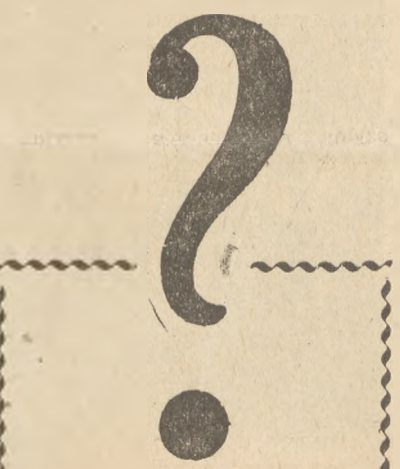
Może odpowie na to KU ZSP o ile przeczyta ten list.

Mamy dobrych profesorów, piękny gmach, gdzie dawniej rezydował hr. Branicki, pierwszorzędne zakłady i pracownie, do których co dzień przybywa coś nowego, nowy dom akademicki, obok którego różnie drugi jeszcze lepszy i wygodniejszy, i co najważniejsze, mamy pełną zapału i entuzjazmu młodzież.

Dlatego trzeba, aby Komitet Uczelniany ZSP przy pomocy organizacji ZMP wziął do wszystkich pod uwagę i porównał ze swoją pracą, a na pewno dojdzie sam do wniosku, że jego praca dotychczasowa była nieodpowiednia i niedostateczna, że brakuje pracy wśród studentów i że studentami.

H. M.

(nazwisko korespondenta żąda redakcji).



W 42 numerze POPROSTU pisaliśmy o brakach w DA przy ulicy Elekcyjnej w Warszawie. Do chwili obecnej brak te nie zostały usunięte. Pytamy Ekspozyturę ZOA jak długo jeszcze studenci nie będą mogli umyć się ze względu na brak wody, pić gorącej kawy ze względu na brak gazu, kupić coś do zjedzenia ze względu na brak sklepu?

Pytamy Miejskie Przedsiębiorstwo Autobusowe jak długo jeszcze będzie zwlekać z uruchomieniem drugiego wozu na linii 109, jedynej obsługującej tę dzielnicę?

Krytyka pomogła

W jednym z ostatnich numerów zamieściliśmy notatkę pt. „Zima się zbliża”. Skrytykowano w niej bezdusność i biurokrację niektórych instancji AZS, będące przyczyną nieotrzymania sprzętu narciarskiego przez AZS-Lublin.

W odpowiedzi na krytykę otrzymaliśmy wyjaśnienie z Zarządu Koła AZS w Zakopanem oraz z Zarządu Głównego AZS, w których m. innymi czytamy:

„Narty dla AZS-Lublin nie zostały zakupione z winy naszej (nieodpowiedzialności sekretarza OSN). Obecnie narty zostały wysłane do Lublina jako przesyłka kolejowa w dniu 29.9.1953 r.

Dziękujemy za notatkę prasową, która dla nas jest bodźcem do usunięcia tego rodzaju niedociągnięć w przyszłej pracy.”

Wydawca: Instytut Prasowy „Czytelnik”.
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17-1. Telefon: red. nac. — 84124, redakcji — 85291.
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania, lub PPK „Ruch”, Konto PKO nr I-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następnym. Miesięcznie zł 1,40, kwartalnie — 4,20, półrocznie — 8,40, rocznie — 16,80.
Administracja: RSW „Prasa” (II) Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711.
Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5, 4-B-19592

W sprawie artykułu w „Szpilekach”

W 41 numerze „Szpilek” Stańczyk wystąpił z ostrą krytyką naszego pisma. Cóż, krytyka rzecz zdrowa i pożądana, zwłaszcza gdy słuszna. A przyznać trzeba, że w stosunku do ob. Mitznera popełniliśmy karogodny błąd nie uzgadniając z autorem wniesionych poprawek. Nie znaczy to zresztą, że tego rodzaju poczynania są zasadą naszej pracy redakcyjnej, niemniej pożałowania godny fakt, na który powołuje się Stańczyk, miał miejsce, a krytyka pomoże nam niewątpliwie uniknąć w przyszłości podobnych błędów.

Z Leningradu do Orzechowa

(Dokończenie ze str. 3)

próba. Robota zainicjowana przez Felczaka i Gucnę z czasem zaczęła dużo zabierać czasu i miejsca w laboratorium. Próby te jednak w Polsce nie dojrzały jeszcze do tego, by wyjść poza obręb laboratorium? A żal było przerwać pracę. Felczak zdecydował więc, by doświadczenia z „drzewem-metalem” kontynuować po godzinach pracy; nie można było zaniedbywać bieżącej produkcji.

*

Nie będzie przesadą jeśli się powie, że najtrudniejszą rzeczą w pracy młodego kierownika jest właśnie kierowanie ludźmi. Dyplom nie stanowi jeszcze o autorytecie inżyniera. Autorytet trzeba zdobywać codziennie, własną pracą i własną postawą. Felczaka nie raz zaskoczyły tu niespodzianki.

Taką kłopotliwą niespodzianką był jego zastępca, inżynier J. — absolwent SGGW, który razem z nim przybył do Orzechowa. Początkowo zdawało się Felczakowi, że inżynier ma sporo dobrych chęci — w każdym bądź razie mówił o nich dużo. Stosunki między nimi układały się w pierwszych tygodniach jak najlepiej. Zresztą inżynier J. umiał się podobać — zawsze wesół, usługowy, jednym słowem „dobry chłopak”.

Ale już wkrótce okazało się, że J. ma jednak wadę i to dość poważną. Nie lubił, jak mawiał, przepracowywać się. Miał przy tym przedziwny talent marnowania dnia roboczego. W godzinach pracy odpisywał na listy licznych przyjaciół, opowiadał wesołe anegdoty itp. Felczak próbował wpłynąć na niego: tłumaczył mu, że podrywa autorytet inżyniera na zakładzie, ale J. przyjmował uwagi dość lekko, odpowiadał żarcikami,

Nie znaczy to oczywiście, że zgadzamy się z zawartymi w artykule Stańczyka „uogólnieniami”

o naszym piśmie, ale do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Zespół Redakcyjny POPROSTU

Baty do podziału

Do Redakcji Poprostu

W numerze 41 „Szpilek” ob. Stańczyk ostro krytykuje przesadną adiację artykułu ob. Mitznera „Narody radzieckie wsparły nas swą siłą i myślą naukową”, ogłoszonego w numerze 41 POPROSTU. Ob. Stańczyk przypuszcza, że „adiustatorzy (a może i redaktorzy!) POPROSTU bardzo są zajęci poprawianiem artykułów. Tak bardzo, że nie mają czasu na zwracanie uwagi na kardynalne, karogodne, batów godne — błędy”.

Lektura artykułu ob. Mitznera w POPROSTU potwierdza te przypuszczenia ob. Stańczyka. Tego rodzaju bowiem batów godny błąd znajduje się w tym właśnie artykule, batów,

kóre należało by rozdzielić równomiernie między redaktorami a ob. Mitznerem (a może przy sposobności i ob. Stańczykiem).

Błędem tym jest bezkrytyczne powołanie antyrewolucyjnej anegdoty (mającej już co prawda półtora wieku) o słowach, skierowanych rzekomo przez sędziego rewolucyjnego trybunału do Lavoisiera: „Republika nie potrzebuje uczonych!” Anegdota to — a za nią i ob. Mitzner — sugeruje, że wielki uczony skazany został właśnie za swą naukę, która nie była jakoby potrzebna rewolucji. Sens polityczny tej plotki jest oczywisty, a zastrzeżenie jej uszkie nie straciło i do dziś swej zjadliwości.

Fakty przeczą jednak plotce. Rewolucja francuska, aczkolwiek ograniczona w swych dążeniach i idealach, tak jak musi być ograniczona każda rewolucja burżuazyjna, była jednak wielkim krokiem naprzód na drodze postępu, krokiem, którego echa odczuwały się w październiku 1917 r. i odczuwają się do dziś jeszcze w walkach ludu francuskiego. Oparta o rewolucyjną myśl Oświecenia rewolucja francuska nie miała żadnych powodów do walki z nauką i nie walczyła z nią. Tacy wielcy uczeni jak Lazzar, Carnot, Monge, Berthollet znaleźli właśnie w czasie rewolucji warunki do twórczej pracy i służyli rewolucji swą wiedzą.

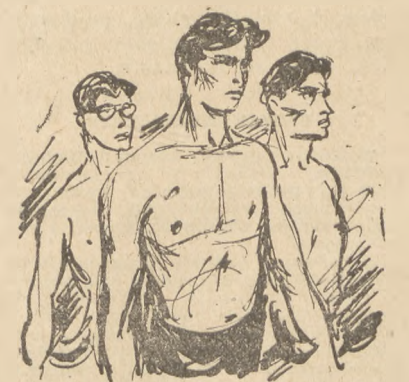
Revolucja walczyła natomiast z poszczególnymi uczonymi — choćby najbardziej wybitnymi — którzy stanęli po stronie jej wrogów. W gniewie mówił w przeddzień procesu Lavoisiera Robespierre zdemaskował tych związanych z feudalami i bogatych burżuazyjnych naukowców: „Rozpoczęli oni walkę z rewolucją wiedzy, gdy strach ich schwycił, aby rewolucja nie wzniosła ludu ponad próżność jednostek. Jedni z nich wykorzystali swój rozum dla podrabiania republikańskich zasad i zatrucia świadomości społecznej, inni zamknęli się w małodusznej neutralności” (cytuje według książki J. G. Dorfmana „Lavoisier”).

Wśród tych reakcyjnych uczonych znalazł się wielki chemik i fizyk Lavoisier. Należał on do tej części bogatej burżuazji francuskiej, której interesy były ciasno związane z walcącym się w grzyby feudalnym ustrojem. Przez ćwierć wieku był on udziałowcem zniechęconej przez lud spółki dzierżawców podatków i za te właśnie działalności stanął przed rewolucyjnym trybunałem. Kontrewolucyjna plotka posłużyła się natomiast jego straceniem dla dyskredytowania rewolucji. Powtarzanie tej plotki w Polsce Ludowej jest co najmniej niewłaściwe.

Prof. dr inż.
EUGENIUSZ OLSZEWSKI
Politechnika Warszawska

EDMUND GONCZARSKI

WYMAGAJĄCY INSTRUKTOR



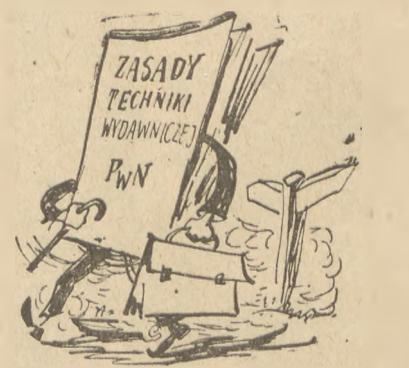
W dniu 22 bm. miał miejsce na WSE w Szczecinie następujący wypadek. Student grupy nr 23 Transportu Drogowego z II roku, który miał w tym dniu zajęcia WF-u, poza nielicznymi wyjątkami nie posiadał zielonych koszulek i białych spodenek. Zosade ćwiczenia w takim a nie innym stroju wprowadzono w bieżącym roku akademickim i zobowiązano studentów do zaopatrzenia się w owe komplety do dnia 10 bm. „Niedyscyplinowanym” studentem instruktorem nakazał zdjąć koszulkę białą, a potem ćwiczyć na niebitych czystych podłożach i klasie się na niej gołym ciałem.

W ubiegłym roku akademickim obowiązywał biały kolor koszulki i niebieskie spodenki.

Zapytujemy, czy coroczna zmiana kolorów kompletów gimnastycznych jest konieczna? Trzeba przecież brać pod uwagę to, że jest wśród nas wielu studentów, którzy rzeczywiście w danej chwili nie mogą pozwolić sobie na kupno kostiumów.

TEODOR GARNICKI,
NORBERT NEDZUSIAK
WSE — Szczecin

DZIWIWE WĘDROWKI SKRYPTU
W r. 1952 ukazało się pierwsze, a w r. 1953 wydanie skryptu prof. dr M. Kafla pt. „Zasady Techniki Wydawniczej” dla studentów dziennikarstwa (wydawnictwo PWN).



Skrypt przeznaczony jest przede wszystkim dla studentów. Jest również poszukiwany przez praktyków w instytucjach wydawniczych. Ta „okoliczność”

Korespondenci sygnalizują O BIUROKRACJI NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI

zdać się, podsunęła myśl dysponentom rozdzielnic w Domu Książki, by skrypt ten znalazł się wszędzie, ale nie w rękach studentów. Tak więc w 52 r. (I wydanie) załatwiono połowę z kilkuset studentów mogła zaopatrzyć się w skrypty. Przy II wydaniu obserwujemy już znaczny „postęp”. Skrypt został wydany wprawdzie w 700 egzemplarzach, ale tylko czterysta przeznaczono na Warszawę, gdzie jest jedyną w Polsce Sekcją Dziennikarską, a z tej liczby tylko około 200 do katedry akademickich. W rezultacie student II roku, który rozpoczął naukę w październiku, nie otrzymał już ani jednego egzemplarza, a student I roku zaopatrzył się we wrześniu tylko częściowo, jakkolwiek skrypt był wydany właśnie z myślą o studentach. Droga „prywatnych stosunków” doprowadziła do tego, że podobno można jeszcze nabyć skrypt w... Krakowie, że jest tam kilkadziesiąt egzemplarzy, ale i te zniknęły po kilku dniach. Mówią nam teraz, że podobno w... Bydgoszczy I w Stalinoogrodzie odkryto ten skrypt. A może PWN i Dom Książki dojdą do jednaka do wniosku, że skoro skrypt jest przeznaczony dla studentów dziennikarstwa, to trzeba tym studentom umożliwić jego nabycie?

JERZY MAZUREK
Uniwersytet Warszawski

„DOM AKADEMICKI?”

Student WSE w Krakowie mieszkają w DA przy ul. Przemyskiej 3. Jednak określenie „dom akademicki” w tym wypadku niepełnie odpowiada rzeczywistości, gdyż prawie całe trzecie piętro zajęte jest przez prywatnych lokatorów. Tymczasem część studentów z WSE mieszka w świetlicy DA na Zakrzówku. Wspólne mieszkanie w 50-osobowej „świetlicy”, w której do tego brak jest stołów, słabo opalanej świetlicy, nie stwarza właściwych warunków do nauki.

FORTEPIAN TO NIE „KAMFORA”

Dawniej można było przyjemnie spędzić wolny czas na miłej rozrywce w świetlicy w nowym Domu Akademickim przy ulicy Gołępskiej w Poznaniu.

Od czasu do czasu któryś z kolegów zagrał na fortepienie skoczną piosenkę, czy inną, przyjemną melodię. Z głosnika można było usłyszeć ważny ko-

munikat z życia uczelni, dowolną satyrę i przegląd najważniejszych wydarzeń w kraju i za granicą.



Prosimy Radę Mieszkańców i Administrację, aby umożliwiły nam korzystanie z urządzeń i sprzętu świetlicowego oraz pomyślały o ożywieniu życia kulturalnego w naszym DA.

JAN ZAWADZINSKI
WSR — Poznań

USTAWIONO, ALE LEŻY...

Już od dwóch lat mówi się na naszej uczelni o zorganizowaniu koła LPZ. Zarząd Uczelniany ZMP „stawiał” to zagadnienie w ubiegłym roku na naradzie Zarządu Uczelnianego, ale tak tę sprawę postawił, że „leży” do tej pory.

Wprawdzie „wypytowano” kol. Czerwinski, który miał się zająć organizacją, ale na tym „wypytowaniu” skończyło się. Kol. Czerwinski został powołany do KU ZSP, a sprawę zorganizowania koła „przekazano” kol. Krajewskiemu. Po kol. Krajewskim przejął „funkcję” kol. Wolniewicz, którego co prawda jeszcze nie zmieniono, ale pracy jednak nie widać.

A warty by zorganizować wreszcie koło LPZ, chociażby ze względu na X-ciolecie Ludowego Wojska Polskiego.

LUDWIK GOSZKO
WPSP — Łódź



Od serca do gwiazd

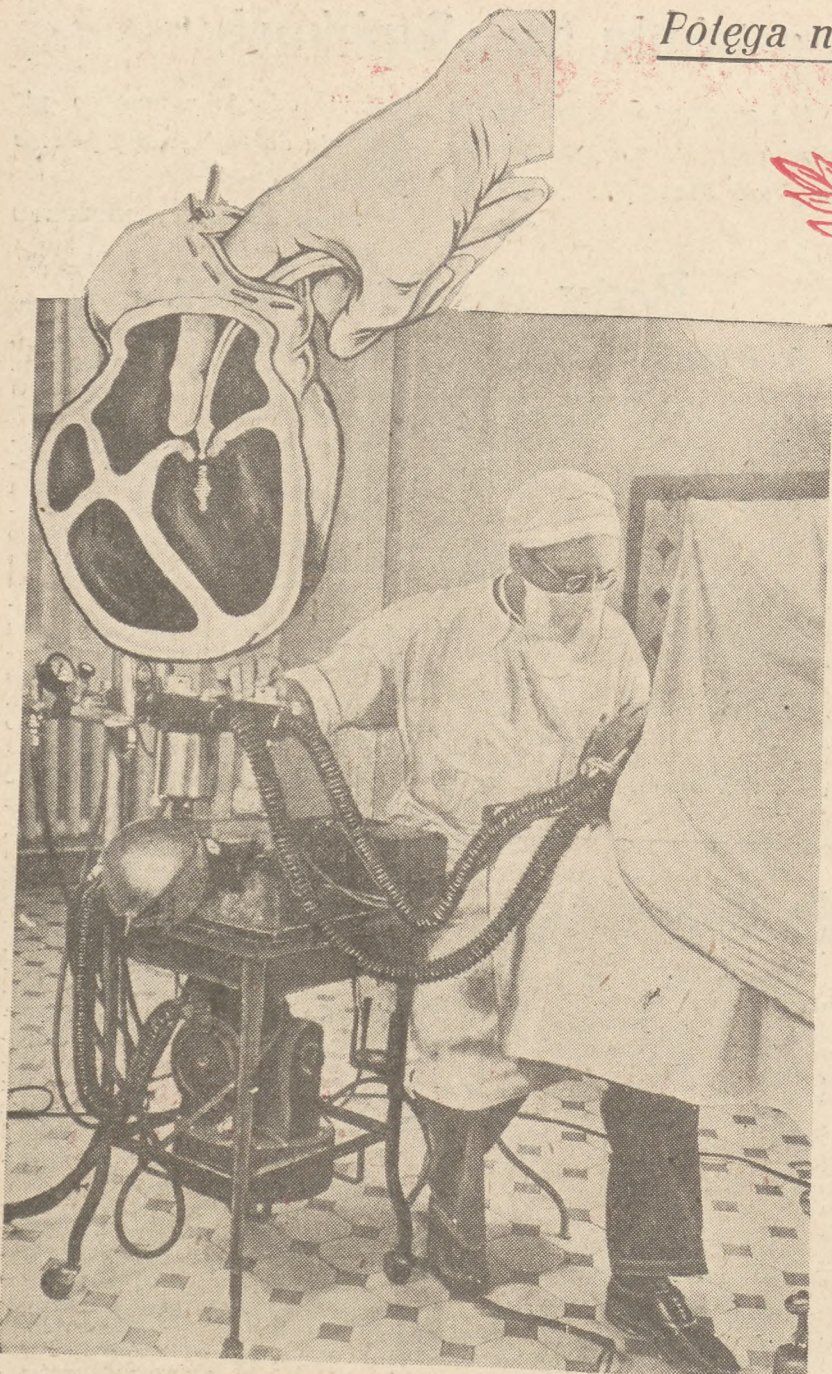
OPERACJA SERCA

Do niedawna chirurgiczne leczenie serca stosowano tylko w wypadkach zranienia. Inne objawy chorobowe tego najważniejszego organu pozostawały poza zasięgiem działalności chirurga. W przeciągu ostatnich lat w klinice II Moskiewskiego Instytutu Medycznego, rzeczywisty członek Akademii Nauk Medycznych ZSRR prof. A. N. Bakulew oraz jego współpracownicy prof. prof. A. W. Ułajew, R. W. Bogusławski, docent E. N. Mieszałkin i inni pracowali nad problemem chirurgicznego usuwania wrodzonych i nabytych wad serca. W chwili obecnej operacje serca nie są już rzadkością w praktyce radzieckich chirurgów.

Do kliniki codziennie przychodzi mnóstwo listów od chorych, którzy proszą, by zoperować im chore serce. W lutym br. prof. otrzymał list od Leny Larkowej, córki gornika, która m. in. pisała:

„Dowiedziałam się o leczeniu serca sposobem przez Was opracowanym. Interesuje mnie to bardzo, gdyż cierpię na wrodzoną wadę serca. Mam 18 lat, chcę żyć i być krajowi użyteczna. Choroba przerwała mi naukę i ograniczyła moje możliwości pracy. Proszę Was jak ojca, zróbcie wszystko, co od Was zależy, żebym była zdrowa”.

Dziewczyna przyjechała do kliniki w stanie bardzo ciężkim. Twarz, ręce i nogi były sine. Z trudnością oddychała przeszedłszy zaledwie parę kroków. Lenie zrobiono operację. Usunięto zwinienie arterii płucnej. Gdy Lena wstała z łóżka i przeszła parę kroków po sali, zdenerwowany lekarz obserwował czujnie jej twarz, czy nie pojawi się znowu sinosć warg i policzków. Obawy były próżne. Usta Leny zarożowiły się, kroki stawały się coraz pewniejsze. Operacja zlikwidowała istniejący od dzieciństwa zły krwioobieg. Lena będzie zdrowa, będzie mogła uczyć się, pracować, żyć szczęśliwie, jak wszyscy inni ludzie radzieckiej ziemi.



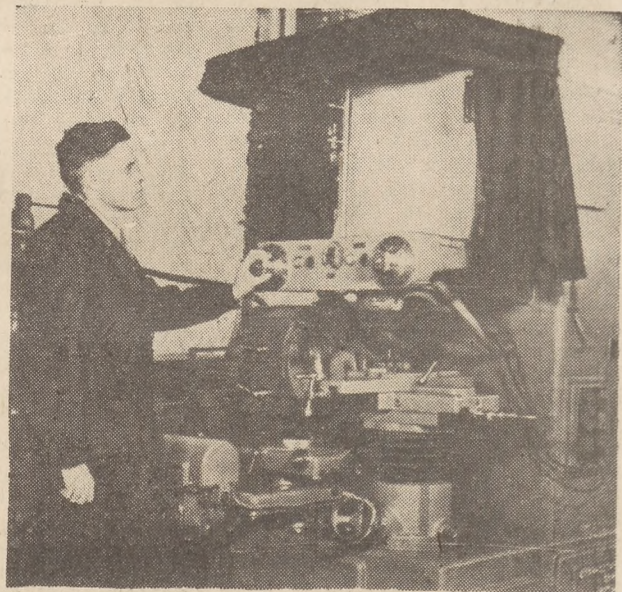
Zdjęcie przedstawia moment operacji serca, przeprowadzanej metodą prof. Bakulewa przy pomocy najnowocześniejszych przyrządów.



— Szkłane domy były wizją artystyczną szczęśliwej przyszłości, która nigdy nie mogłaby być zrealizowana w warunkach ustroju kapitalistycznego.

Wizję tę zmieniają w rzeczywistość ludzie w kraju Rad.

Na zdjęciu: widzimy doktora nauk technicznych I. Kitajgorodzkiego — wynalazcę nowego gatunku szkła, z którego wyrabia się cegły. Wielkie bloki szklane zostały zastosowane w technice budowlanej jako jeden z praktycznych i trwałych materiałów.



— W ciągu ostatnich 3 lat przemysł maszynowy w Kraju Rad wprowadził około 1600 nowych typów maszyn i mechanizmów.

Zdjęcie przedstawia szlifierkę przystosowaną do szlifowania przedmiotów o skomplikowanym przekroju.

Szlifierka ta posiada specjalne urządzenia optyczne, które rzucają obraz szlifowanego przedmiotu na ekran w 50-ciokrotnym powiększeniu.



Aleksander Mieszeziarkow cierpiał na wadę serca. Obecnie, po operacji, może jeździć na rowerze.



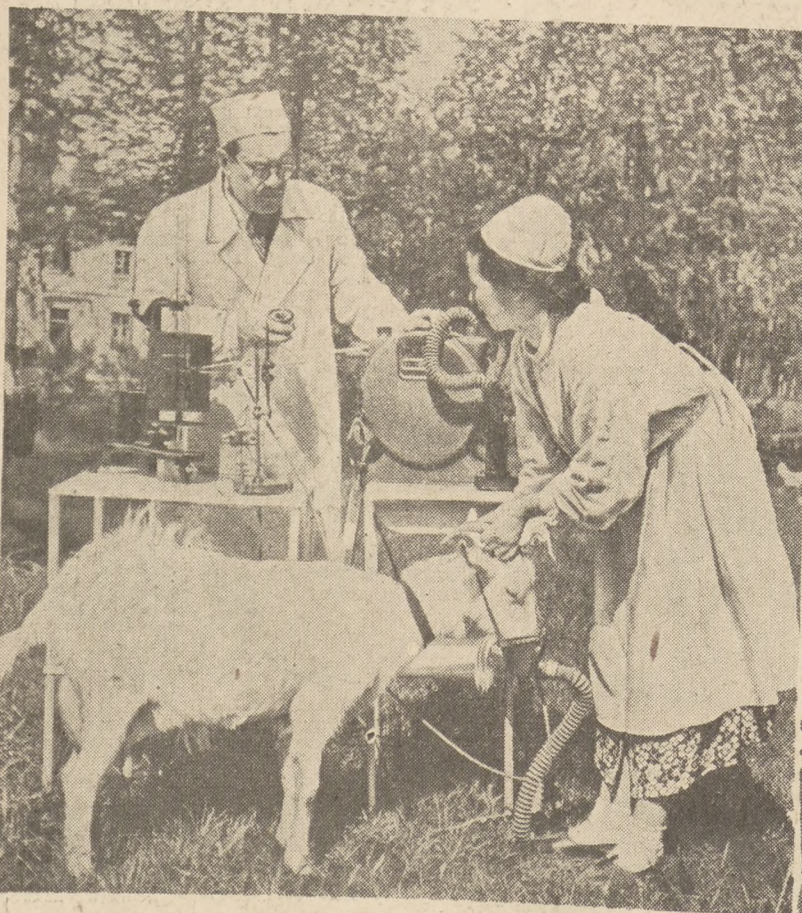
4-letni Sasza Sołowiew, był ciężko chory, gdyż miał wrodzoną wadę serca. Przed rokiem zrobiono mu operację i teraz czuje się doskonale.

EKSPERYMENTATORZY

Wszeczwiązkowy Instytut Eksperymentalnej Weterynarii przeprowadza studia i badania fizjologii bydła, nad zoologię, mikrobiologię, bakteriologię, leczenie chorób zakaźnych i niezakaźnych.

W rozwoju hodowli oraz likwidacji chorób wśród bydła wielką rolę odegrały i dalej odgrywać będą stosowane praktycznie osiągnięcia nauki radzieckiej. W szczególności doskonałe rezultaty przy hodowli wysokoprodukcyjnych ras bydła rogatego, nierogacizny, a zwłaszcza owiec dało zastosowanie metod sztucznego zapładniania.

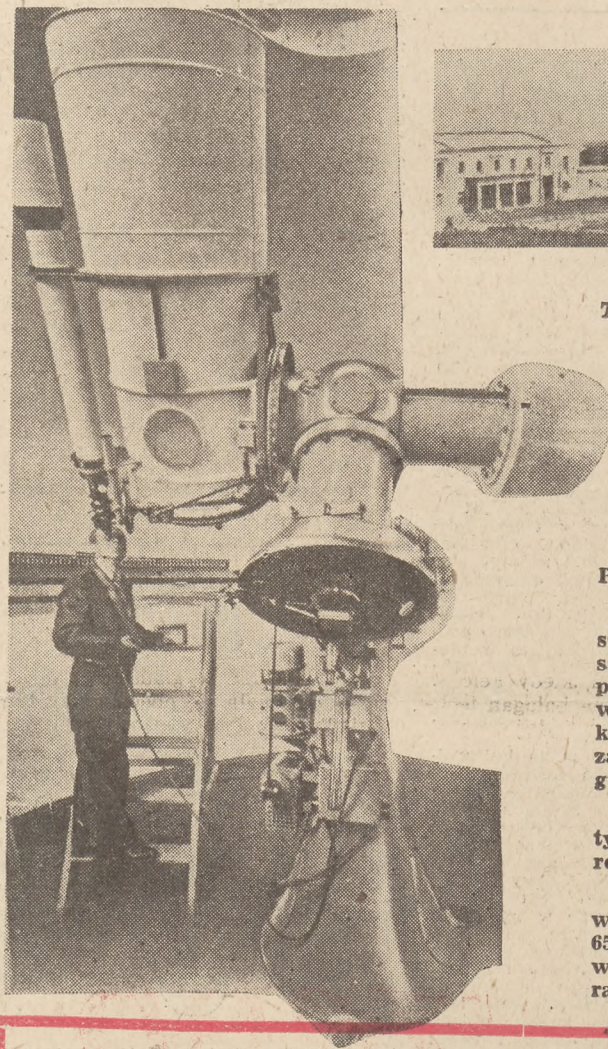
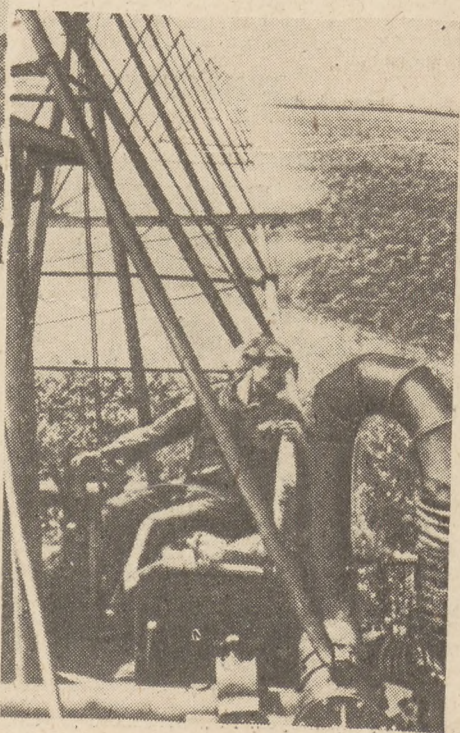
Wyaleźniono także preparaty zwalczające gruźlicę i zakaźną anemię u koni. Pracownicy Instytutu swoimi doświadczeniami i osiągnięciami chętnie dzielą się z innymi ośrodkami weterynaryjnymi rozsiętymi po całym kraju — często wyjeżdżają do kolchozów i sowchozów. Również często hodowcy przyjeżdżają do Instytutu, żeby się zapoznać z prowadzonymi tu pracami. W oddziale fizjologii, który prowadzi prof. A. A. Kudriawcew w oparciu o naukę Pawłowa, przeprowadza się doświadczenia nad systemem nerwowym bydła. Prace prowadzone w Instytucie w dziedzinie mikrobiologii i biochemii rozszerzają granice poznania chorób zakaźnych oraz dają możliwość lepszego zapobiegania im.



Prof. A. A. Kudriawcew, kierownik wydz. fizjologii i laborantka N. A. Kuzina obserwują proces działania gazów na skórę.

W rolnictwie Związku Radzieckiego stosuje się coraz wyższy poziom techniki. Wprowadza się ciągle nowe urządzenia mechaniczne, które przyczyniają się do wzrostu plonów i uwalniają człowieka od wykonywania ciężkich prac.

Na zdjęciu: wielka polewaczka mechaniczna zraszająca pola waznywne sowchozu Kriaz w obwodzie kujbyszewskim. Ośmiem takich maszyn zrasza równocześnie obszar liczący 70 ha.



Teleskop systemu D. D. Maksutowa, obserwacje przeprowadza prac. naukowy A. A. Kaliniak.

Pulkowo

Sławne Pulkowskie Obserwatorium Astronomiczne posiada szereg cennych i rzadkich urządzeń — lunetę polarną, wyposażoną w komórkę fotograficzną stale skierowaną na biegun północny, teleskop o 50-cio centymetrowej soczewce wklęsłowypukłej D. D. Maksutowa. Jest także astrograf o dwóch kamerach stosowany do obserwacji gwiazd zmiennych, a przy zastosowaniu specjalnych urządzeń także do określania ruchu gwiazd.

W głównym gmachu obserwatorium znajdują się gabinety naukowe, laboratoria, biblioteka, czytelnia i sala konferencyjna.

W osobnej wieży o obrotowym sklepieniu znajduje się największy obiekt obserwatorium — teleskop z obiektywem 65-centymetrowym. Prawie całe urządzenie obserwatorium wykonane jest w radzieckich fabrykach według projektów radzieckich specjalistów.



Za ten twój portret zapłaciłem 10 tysięcy dolarów. Postaraj się więc być od niego choć trochę podobna.

NA ZACHODZIE



— Oni ryzykują życiem...



...po to, aby oni mogli żyć spokojnie.



OBLICZENIA I OMYŁKI



— Liczyliśmy na to, że znajdą się w szeregach „armii europejskiej”, a oni wstąpili w szeregi armii pokoju.